

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

Rewolta w Katalonii

została krwawo stłumiona

PARYŻ. — Ostatnie walki między rządem katalońskim a anarchistami w Barcelonie wywarły duże wrażenie w Paryżu.

Wedle otrzymanych w Paryżu wiadomości, walki te miały bardzo poważny charakter. Korespondent „Paris Midi” twierdzi, że we wtorek w południe było w Barcelonie 100 zabitych i około 200 rannych, przy czym centrum miasta znajdowało się w ręku generalidad, podczas gdy przedmieścia opanowane były przez anarchistów.

Najostrzejsze walki toczyły się o gmach centrali telefonicznej, iż komunikacja telefoniczna z Paryżem była przerwana.

Wiadomości o zaprzestaniu walki i o utworzeniu nowego rządu w Barcelonie nie rozprószyły jeszcze w Paryżu niepokoju co do dalszego rozwoju wydarzeń w Katalonii.

Szanse opanowania sytuacji przez nowy rząd i utrzymania współpracy pomiędzy wrogimi sobie elementami obozu rządowego oceniane są sceptycznie.

PARYŻ. — Z pogranicza hiszpańskiego donoszą, że przedmieścia Barcelony nadal są opanowane przez anarchistów. Na ważniejszych skrzyżowaniach ustawiono karabiny maszynowe.

Po południu wystosowano do anarchistów ultimatum, dając im godzinę czasu na ewakuację ulic przez uzbrojone bojówki, grożąc w razie oporu akcją wojsk, wiernych rządowi katalońskiemu.

Z drugiej strony donoszą, jakoby walki na ulicach Barcelony ustały już, przy czym pod przewodnictwem Companysa został utworzony nowy rząd, w którym są reprezentowane wszystkie ugrupowania lewicowe i organizacje zawodowe, co oznaczałoby osiągnięcie kompromisu z anarchistami.

PERPIGNAN. Według opowiadań osób, przybyłych z Barcelony, które były naczelnymi świadkami zamieszek, jakie wydarzyły się w centrum miasta, a głównie w okolicach placu Katalońskiego, — atak na centralę telegraficzną trwał od godz. 13 do 20-ej.

Atak prowadził oddział szturmowy pod kierownictwem szefa policji Rodriguez Sala. Musiano przystąpić do prawdziwego oblężenia. Gdy wreszcie policja zdołała wtargnąć do wnętrza gmachu, musiła zdobywać szturmem piętro za piętro, co było tym trudniejsze, że oddziały anarchistyczne były silnie uzbrojone.

Anarchiści ustawili w oknach karabiny maszynowe i zaczęli strzelać naokoło, zabijając i raniąc kilkadziesiąt osób spośród ludności cywilnej.

Po 5-godzinnej walce anarchiści zgodzili się na opuszczenie gmachu po uzyskaniu zapewnienia, że żadne represje w stosunku do nich nie będą podjęte i że oddziały generalidad nie zajmą centrali telegrafu. Warunki te zostały przyjęte.

Oblężenie centrali telegraficznej wywołało panikę na sąsiednich ulicach.

Na pograniczu, w miejscowości Perthus, członkowie komitetu anarchistycznego ostatecznie oddali gmach posterunkowi ładom celnym i policyjnym bez poważniejszych incydentów.

PARYŻ. — „Le Journal” przynosi depeszę z Perpignan, w której omawia szczegóły ostatnich zajęć w Barcelonie. Dziennik pisze:

„Bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolty było ultimatum komitetu anarchistów, skierowane do rządu Companysa.

W nocy tej anarchiści barcelońscy żądali od generalidad przekazania im całej władzy twierdząc, iż oni to prowadzą obronę i działania wojenne i oni wyłącznie w całej Katalonii sprawują rzeczywiste rządy.

Generalidad odpowiedziała na to poleceniem wstrzymania wszelkiej działalności przez komitet anarchistyczny i rozkazem rozbrojenia ludności cywilnej, a jednocześnie odwołania kilku jednostek wojskowych z frontu aragońskiego dla ochrony legalnej władzy.

Federacja anarchistyczna ze swej

strony podjęła kroki w kierunku izolacji rządu.

Uzbrojone oddziały anarchistów zatrzymywały i rozbrajały na ulicach żołnierzy i policjantów, którzy deklarowali się jako zwolennicy generalidad. Wszystkich zatrzymanych odprowadzano pod bagnietami na jedno z bardziej oddalonych przedmieść, gdzie oddawano pod straż komitetów robotniczych.

Ponadto anarchiści zdołali uwolnić swych towarzyszy aresztowanych w ciągu ostatnich dni przez władze rządowe. Generalidad usiłowała działać, wysyłając oddziały gwardii szturmowej przeciwko anarchistom, w których ręku znajdował się gmach centrali telefonicznej, położony w centrum miasta na placu Katalonii, jednak anarchiści odparli oddziały gwardii ogniem karabinowym, przy czym padło wielu zabitych i rannych.

Anarchiści ze swej strony, przela mając opór oddziałów rządowych udali się pod pater generalidad. Prezydent Companys ukazał się na balkonie, chcąc przemówić do zgromadzonych, jednak został wygwizdany i musiał się wycofać z balkonu.

„Le Journal” dodaje, że komunikacja telefoniczna z Barceloną jest obecnie przerwana. Prefekt departamentu wschodnich Pirenejów usiłował porozumieć się z konsulem francuskim, jednak bezskutecznie. Udało się stwierdzić, że budynek konsulatu francuskiego w Barcelo-

nie strzeżony jest przez oddziały marynarki francuskiej z okrętów, znajdujących się obecnie w porcie.

LONDYN. Admiralicja skierowała do Barcelony krążownik „Despatch” i kontrtorpedowiec „Hostile”.

Na redzie Barcelony znajduje się już torpedowiec „Gipsy”.

Okręty te zapewnią opiekę obywatelom brytyjskim, gdyby sytuacja w Barcelonie stała się jeszcze niebezpieczniejsza.

Missisipi grozi wylewem

CHARLESTON (Missouri). — Wielkie obszary w dolinie Missisipi są ponownie zagrożone katastrofą powodzi. Tysiące robotników prowadzi gorączkowe prace nad umocnieniem i podwyższeniem tam nadbrzeżnych. Około 3.000 mieszkańców najbardziej zagrożonych okolic opuściło już swe domy.

Był tylko woźny podczas inspekcji p. Premiera

Przes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski dokonał w dn. 5 maja inspekcji wydziału archiwów państwowych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy ul. Długiej 15.

Pan premier stwierdził, że o godz. 8-ej nie było jeszcze w biurze nikogo z urzędników, wobec czego, oprowadzany przez woźnego, obszedł biura wydziału i obejrzał pozostałe w budynku, przeznaczonym

do rozbiórki, resztki akt dawnych.

O godz. 8.10 obecne były w biurze tylko dwie urzędniczki. Pan premier opuścił biuro, nie mogąc się doczekać przybycia reszty zatrudnionych tam urzędników.

Pan premier polecił zbadać przyczyny niepunktualności urzędników i wyciągnąć wobec opieszalych w przybywaniu do pracy odpowiednie konsekwencje.

Triumf polskich bokserów w turnieju o mistrzostwo Europy w Mediolanie

W mistrzostwach bokserów Europy, które rozpoczęły się w środę w Mediolanie, startuje ostatecznie 93 pięściarzy z 16 państw Europy.

Najsilniej obsadzone są wagi lekka, półśrednia i średnia, w których to wagach walczy po 13 zawodników.

W półciężkiej startuje 12 zawodników, w koguciej i piórkowej po 11, a w muszej i ciężkiej po 10.

Pełne drużyny wydelegowały: Polska, Niemcy, Włochy, Estonia i Czechosłowacja.

Mistrzostwa zainaugurowane zostały spotkaniem pomiędzy Polakiem Sobkowiakiem a Radanem (Rumunia). Zwyciężył Polak nieznacznie na punkty.

W pierwszej rundzie wygrał zdecydowanie Sobkowiak, który przeprowadził szereg skutecznych ataków, z którymi słaby technicznie Rumun nie umiał sobie poradzić.

W drugiej rundzie Polak gra sta-

biej, niemniej ujawnia lekką przewagę nad przeciwnikiem.

W trzeciej rundzie Polak nadział się na cios przeciwnika i poszedł na deski. Po trzech wstąpię z lekka zamroczył go, ale po koniec rundy doszedł znowu do głosu i spotkanie rozstrzygnął wyraźnie na swoją korzyść.

Następnym przeciwnikiem Sobkowiaka będzie Fin Haely.

Dwóch polskich pięściarzy Polak wylosował na przeciwnika Austriaka Jaro, biąc go wysoko na punkty.

Polak rozpoczyna walkę w mocniejszym tempie i w pierwszych ciiosach posyła Austriaka na deski.

W drugiej rundzie przewaga Polaka wzrasta. Austriak walczy nie czysto za co otrzymuje dwa ostrzeżenia. W ostatniej rundzie przewaga Polaka staje się już miarodajną.

Następnym przeciwnikiem Polusa będzie Estończyk Freimuth.

Na zakończenie pierwszego dnia mistrzostw bokserów Europy w Mediolanie, polscy bokserzy rozegrali dalsze dwa spotkania, odnosząc dwa nowe zwycięstwa.

Chmielewski spotkał się z Bel-

giem Claesens'em. Obawy o formę Polaka okazały się zupełnie nieuzasadnione i minęły już po pierwszej wymianie ciiosów.

Wysoka technika Chmielewskiego znalazła ogólny poklask. Polak okazał się najlepszym technikiem środowiska walki.

Pod koniec pierwszej rundy Belg jest groggy i jedynie gong ratuje go od nokautu.

W drugiej i trzeciej rundzie Chmielewski w dalszym ciągu przeważa, ale już nie tak wyraźnie, jak w pierwszej. Belg usiłuje nawiązać walkę, dochodzi do wymiany ciiosów, ale ze skutkiem ujemnym dla Belga. Zwycięstwo Chmielewskiego wywołało żywe oklaski na widowni.

Ostatni z Polaków walczył Szymura. Przeciwnikiem jego był dawny pogromca Runego Duńczyk Jorgensen. Duńczyk okazał się bokserem podstarzałym i zupełnie niegroźnym dla Polaka.

Ratowała go olbrzymia długość ramion, które były dla Polaka pewną zaporą. Szymura gorował znacznie w zwarciu i miał przez wszystkie rundy bardzo wyraźną przewagę. Zwyciężył też wysoko.

Pogrzeb ś. p. biskupa Łosińskiego

W środę odbył się w Klecach pogrzeb ś. p. biskupa Augustyna Łosińskiego ordynariusza diecezji kieleckiej.

Uroczystą samą celebrował ks. biskup Lisowski z Tarnowa a okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. biskup Przeździecki z Podlasia.

Jednocześnie przy wszystkich ołtarzach odprawione zostały przez 13 biskupów msze żałobne za duszę Zmarłego.

Po nabożeństwach ruszył wokół cmentarza kondukt pogrzebowy, który prowadził ks. metropolita arcybiskup Sapieha z Krakowa.

W nabożeństwie żałobnym oraz pogrzebie wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, reprezentanci organizacji i związków z całej diecezji ze sztandarami oraz liczne rzesze ludności.

Nie było zabitych w Częstochowie podczas manifestacji 1-majowych

W związku z podaniem przez niektóre pisma wiadomości o rzekomej śmierci wskutek odniesionych ran jednego z uczestników zająć, jakie wyniki podał podczas obchodu 1-majowego w Częstochowie, PAT. upoważniona jest do stwierdzenia, że wiadomość ta całkowicie nie odpowiada prawdzie.

Dnia 1 maja istotnie zmarł w szpitalu chirurgicznym w

Częstochowie Koćwin Stanisław, majster fabryczny „Union Textil”, który został ranny w brzuch kilku strzałami rewolwerowymi przez niejakiego Sirko Józefa, znanego w Częstochowie awanturnika, lecz wypadek ten miał miejsce nie 1-go maja, a 29 kwietnia. Zająć to nie pozostaje w żadnym związku z obchodem 1-majowym.

Pożar zabudowań sen. gen. Galicy

W dniu 1 maja, w godzinach wieczornych, wybuchł w zabudowaniach gospodarskich senatora gen. Andrzeja Galicy w Majdanach (gmina Ręczno, pow. piotrkowski), pożar, który zniszczył doznacznie dreb-

niane zabudowania, a mianowicie stodołę ze zbiorami oraz wozownię z narzędziami rolniczymi.

Przyczyny pożaru wyjaśni prowadzone energiczne dochodzenie.

Szaleniec zabił swego ojca i podpalił następnie zabudowania

W niedzielę w godzinach wieczornych we wsi Wnory-Wypychy niejaki Aleksander Tymiański, lat 31, mieszkaniec tej wsi, chory umysłowo, zabił swego ojca 77-letniego Kon-

stantego.

Po dokonaniu zabójstwa podpalił zabudowania, wskutek czego spłonęła cała zagroda z żywym i martwym inwentarzem.

Najlepsze **LODY** o różnych smakach w **Pijalni Mleka „ZDROWIE”**

Kalendarz dnia

7
Maj

PIĄTEK
Florianus m., Do-
micelli p. m.,
Jana b., Piotra b.
Stowiański: Godzi-
sława.
Słońca wsch. 2.55,
zach. 19.11.
Księżyc wschód
2.05, zach. 15.20.

HISTORIA PODAJE:

- 1574 Henryk Walezy wybrany kró-
lem Polski.
1765 W Wiedniu urodził się ks. Jó-
zef Poniatowski.
1868 Urodził się Władysław Rey-
mont.
1915 Zatopienie przez Niemców
„Lusitania”.

PRZYŚLÓWIA:

„Deszcz na świętego Floriana
Skrzynia groszem napchana”.
KTO NIE WIE, ŻE:
Do oceanów wpływa rocznie wód
rzecznych 30.600 kilom. sześciennych.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dobra lekcja. Pewien mło-
dy artysta, znany ze swej głupoty
i dużego mniemania o sobie, spotkał
na bulwarze Anatola France'a i
zwrócił się do niego:
— Drogi mistrzu, pan mi na pew-
no poradzi.
— O co chodzi?
— Już kilka dni noszę się z jedną
myślą.
— Mocno tej myśli współczuje,
musi się ona ogromnie nudzić w tej
samotności — odrzekł Anatol France
i odwrócił się na pięcie, odszedł.

Tłumaczenie snów

Czarna 63134. — Starsza kobieta
jest Pani życzliwa. Spełni się ży-
czenie. Pani talizman: bursztynowa
brozka. Szczęśliwy kolor: brązowy.
P. Tuśka 77. — Wyjdzie Pani la-
tem. Mąż jest Pani na ogół wierny.
Będzie chwilowa przykrość.
P. Fr. z Częstochowy. — Sen Pani
przepowiada staropanieństwo.
P. „Storczyk — Maryla” (Brześć
n. B.). — Wyjdzie Pani za mąż. Bę-
dzie rozmowa w rodzinie o zamąż-
pójściu.
P. Luśka K. — Zbyszek interesuje
się Panią bardzo. Brunet Wilko nie
myśli na razie o Pani. Otrzyma Pa-
ni pracę przy odpowiednich stara-
niach. Matkę czeka przykrość.
P. Czarnooka Ewka. — Będzie roz-
mowa z brunetem. Ktoś wyzna Pani
sekret. Los się do Pani uśmiechnie.
Lista p. Natalii B. nie przypominam
sobie.
P. Krakowianka. — Podróż jakaś
będzie. Rozmowa z miłym blondy-
nem. List nadzieje, lub papier ur-
zędowy. Brunet myśli o Pani.
Halina H. H. Ktoś Panią obmawia.
Będzie kłopot pieniędzy. Radość
chwilowa. Komplement lub pochwa-
ła.
P. „Samotnik”. Sen Pański zawie-
ra niestety złą przepowiednię.
Umrze bliska Panu osoba.
P. Adam K. Otrzyma Pan pienia-
dze. Zmieni Pan miejsce pobytu.
Spełni się pragnienie. Ujrzy Pan
dawno niewidzianą osobę.
„Ta, która dąży do sławy”. — W
przyszłości będzie się Pani cieszyła
zupelnym dostatkim. Wysoki męż-
czyzna, młody, interesuje się Panią.
List nadzieje lub papier urzędowy.
W sprawie p. Nelsona zasięgnę in-
formacji.
P. Karolina Maria Z. Otrzyma Pa-
ni pieniądze. Będzie smutek chwi-
lowy. Miłe spotkanie. Zabawa z
dzieckiem.
P. Mata. Owe cmentarne sny wró-
żą Pani długie życie w dostatku.
Będzie zabawa z dzieckiem. Na lo-
terii grać nie radzę. Szczęśliwy
dzień — poniedziałek.

Na malej wokandzie...

Nasi milusińscy czyli „Stasio wygrał sprawę”

(A. E.). Stasio Nowicki, roz-
koszny dzieciak, barcił się na
podróżu. W peronym momen-
cie znużona go jednak samot-
na zabawa, więc zionął ser-
decznie, a ujrawszy ro oknie
pierwszego piętra panią Barba-
rę Gwiazdorską, zawołał:
— Pani Gwiazdorska!
— Co kochanie?
— Pani Gwiazdorska jest
głupia.
Niewiasta spłoszona ze zło-
ści.
— Na mnie to powiedziała?
— Tak.
— Czekał lobuzie! Tak ci
dam w skórę, że ruski miesiąc
popamiętasz. Ja cię nauczę do-
rostych ludzi od głupich mel-
dować! Przepraszam cię w tej

W obecnym okresie nasilo-
nej walki świata pracy o nor-
mowanie stawek zarobko-
wych, z wielkim zainteresowa-
niem oczekuje się nadania mo-
cy prawnej, uchwalonej przez
Sejm ustawie o układach zbio-
rowych pracy.

Licytacja obniżek

Według zapowiedzi urzędo-
wej i zgodnie z naszymi infor-
macjami, ustawa taka wejdzie
w życie w dniu 1 czerwca b. r.,
a celem jej będzie uzdrowie-
nie stosunków między pracow-
nikami, a pracodawcami, nie
tylko na terenie poszczególnych
warsztatów pracy, ale na
terenie całych gałęzi produk-
cji, na terenie całych obszarów
Rzeczypospolitej, znajdu-
jących się w zbliżonych war-
unkach gospodarczych i konkurencyjnych.

Wynagrodzenia za pracę
kształtowały się u nas w ciągu
lat ostatnich w sposób wysoce
szkodliwy. Lata wzmózonego
kryzysu (1931, 1932, 1933)
wprowadziły wiele gałęzi prze-
mysłu na drogę licytowania
się przedsiębiorców w cenach
produktowanych artykułów.

Fabrykant, kupiec czy
przedsiębiorca, stający na me-
cie konkurencyjnej, nie osią-
gał obniżki swych wytworów
inną drogą jak tylko reduko-
waniem zarobków pracowników

czych, idąc po najbardziej
szkodliwej drodze najmniej-
szego oporu, prowadzącej bez
pośrednio do wykradania za-
robków z kieszeni pracowni-
czych.

System ten doprowadzał na-
turalnie do absurdów. Rozpo-
częta przez jedno przedsię-
biorstwo licytacja w dziedzi-
nie obniżek plac, podejmowa-
na była natychmiast przez resztę
przedsiębiorców i w ten
sposób po krótkim czasie wszy-
stkie przedsiębiorstwa znajdo-
wały się już w tych samych
mniej więcej warunkach co
do wydatków na robociznę, a
jedynie place robotnicze były
niższe o kilkanaście, a często
kilkadziesiąt procent.

Rozpoczynano wobec tego
dalsze obniżanie plac, żeby się
znów po kilku tygodniach oka-
zało, iż sytuacja konkurencyj-
na jest jedna i ta sama.

Kres spekulacji

Tego rodzaju morderczemu
pobawianiu robotnika zasłu-
żonych zarobków postanowil

nareszcie położyć kres Rząd,
projektując Sejmowi uchwa-
lenie ustawy o układach zbio-
rowych pracy.

Ustawa ta, wchodząca w ży-
cie, jak już powiedzieliśmy, w
dniu 1 czerwca b. r. stanowi,
mimo swych licznych jeszcze
usterek, poważny krok w kie-
runku uzdrowienia stosunków
na naszym rynku pracy.

Zamiast dotychczasowych u-
mów zbiorowych, zawieranych
tylko między jednym tylko
pracodawcą, a jego pracowni-
kami ustawa przewiduje ukła-
dy zbiorowe, zawierane mię-
dzy zrzeszeniami związków ro-
botniczych i pracowniczych,
a zrzeszeniami związków pra-
codawców, przy czym na pod-
kreślenie specjalne zasługuje
w tym względzie art. 5 ustawy
w części 2, który mówi, że
układ zbiorowy pracy wiąże
pracodawcę również w stosun-
ku do jego pozostałych pra-
cowników (niezrzeszonych),
należących do gałęzi pracy ob-
jętych układem.

Ustawa zatem kładzie osta-
tecznie kres tym wszelkim

spekulacjom konkurencyj-
nym, o których mówiliśmy na
początku artykułu. Pracodaw-
ca, związany układem zbio-
rowym o pracy, nie tylko utraci
wszelkie możliwości grania na
zarobkach robotników kilko-
ma układami zbiorowymi,
ale obowiązany będzie stoso-
wać układ ten, który będzie
najkorzystniejszy dla pracow-
ników.

Usterki

Jeśli wspominaliśmy o uster-
kach, jakie ta ustawa zawiera,
to w pierwszym rzędzie wspo-
mnąć tu należy o brzmieniu
części 2-jej art. 2, który mówi,
że ustawa nie dotyczy, między
innymi, pracowników zwią-
zków samorządu terytorialne-
go oraz ich zakładów i przed-
siębiorstw z wyjątkiem pra-
cowników kontraktowych za-
trudnionych w zakładach i
przedsiębiorstwach związków
samorządowych.

Dlaczego np. umowie zbio-
rowej podlegać musi piekarz
X, Y, i Z w Warszawie czy na
provincji, a nie będzie jej po-
dlegał magistrat warszawski,
który w celach dochodowych
prowadzi piekarnię mechaniczną
czy zakłady mleczarskie —
to zrozumieć trudno. Przecież
samorządy nie należą do ideal-
nych pracodawców, by ich pra-
cownicy pozbawieni mogli
być ochrony prawnej.

Szybkość i komfort —
to podróż LOTEM.

Konkurent kas wyścigowych miał licznych amatorów „darmocny”

W październiku ubiegłego
roku kontroler wyścigów kon-
nych, sprawdzający bilety
wejścia na miejsca t. zw. główne,
zauważył po przepuszcze-
niu już jednego widza, iż u-
żył on biletu wyraźnie sfałszo-
wanego. Nieawolnie więc
zaoszczędził kontrolę biletów
wejścia. Powtórzyło się to i
następnych dni wyścigowych.
Rezultat był niezwykły. Okaza-
ło się, że cały szereg osób
próbując wstępu na wyścigi,
mając sfałszowane bezpłatne
bilety. Osoby te wylegitymowa-
no. Zeznały, że bilety te
nabyły od jakiegoś niezna-
jomego osobnika, który stoi w
pewnej odległości od kas i pro-
ponuje nabycie biletów w ce-
nie 2 zł.

Osobnika tego zdołano za-
trzymać w momencie, kiedy
sprzedawał właśnie dwóm a-
matorom wyścigów „bezpła-
tne” bilety po 2 zł.
fogel.

Pomysłowy konkurent do-

MIEDZY PIJAKAMI.

— Feluś... a Kuszpietow-
skiego znasz?
— A jak on się nazywa?
— Kto?

KUPON

bezpłatnej porady
życiowej
ROLFA NELSONA

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

„RYBAK”

Placu proszę nie sprzedawać, gdyż
cena niebawem pójdzie bardzo w
górze i za dwa lata osiągnie Pan su-
nię przeszło 5 razy wyższą niż obec-
nie.

Strzec się otoczenia, gdyż zawistni
ludzie szykują Panu niemiłe nie-
spodzianki. Na jesieni wpadnie Pan
niestety w chorobę. Nakazuje Panu
zaraz jak będą pierwsze objawy
choroby zwrócić się natychmiast do
lekarza i nie lekceważyć tego. W
ten sposób ocali Pan swoje zdrowie.
„STEFAN Z KIELC”

Wybrał Pan dobrą drogę. Należy
kupić wszelką siłę i energię i iść

dalej. Za dwa lata będzie Pan za-
możnym człowiekiem. Będą Panu
proponować interes drzewny. Należy
cię, gdyż naraziłoby to Pana na bar-
dzo znaczne straty, a może nawet
na ruinę majątkową.

„WISIA”

Jeszcze nie nadszedł dla Pani od-
powiedni czas na założenie własnej
rodziny. Pragnie Pani poślubić uko-
chanego, ale los chce inaczej. Do-
piero w 1940 roku wyjdzie Pani za
mąż za młodzieńca imieniem Zbli-
niów, którego pozna Pani niebawem
(na jesieni tego roku) u krew-
nych pod Warszawą.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Trzeba zerwać z kłamstwem

P. LUSIA Z WILNA donosi nam:
„Znam chłopca, którego kocham
nad życie, pomimo, iż zerwalismy
ze sobą już od roku. A jednak roz-
mawiam z nim codziennie. On sobie
kpi ze mnie i ciągle się śmieje. Ja
zaś na pozór jestem obojętna, lecz
w głębi duszy bardzo cierpię.

Jego oskarżenia w stosunku do
mnie są niesłuszne. Jestem za dum-
na, by mu móc odpowiadać lub za-
przeć. Znam wielu chłopców,
którzy mnie bardzo lubią, lecz za-
den z nich mnie nie obchodzi.

Natomiast jestem dla nich zawsze
bardzo czuła, gdy wiem, że mój na-
rzeczony ma podejść. Chcę tym po-
kazać, że mój ukochany nie mnie
nie obchodzi.

Onegdaj byłam w cukierni z mo-
im ukochanym. Byłam z tego po-
wodu bardzo szczęśliwa, lecz nie
chcę mu tego okazać, mówiłam, że
śpię się, bo czeka na mnie inny,
który, zresztą, mnie nie nie obcho-
dzi. Wyszedłam bez pożegnania.

Ten, co na mnie czekał, miał mnie
odprowadzić, gdyż zamierzałam te-
go wieczora wyjechać. Gdy przy-
szłam na spotkanie z nim, byłam
bardzo podniecona.

Zauważył to, chciał mnie uspo-
koić i ciągle pytał o powód. Nie
mówiłam mu tego jednak. Wnet

wszakże on sam to zauważył, do-
strzegł bowiem mego ukochanego,
który stał niedaleko. Zrozumiał te-
raz powód. Objął mnie czule, przy-
tulił i uspokajał. Nie broniłam się
wcale. I to właśnie było najgorsze,
bo mój ukochany to wszystko wi-
dział.

Odwrócił się z pogardą, gdy póź-
niej przechodziłam około niego z
zamiarem podejścia do niego. Wo-
bec tego nie podeszłam i poszłam
na dworzec z tym innym.

Po przybyciu na dworzec zauwa-
żyłam tam mego ukochanego. Po-
wiedzial, że jest bardzo zadowolony,
iż znalazłam innego. Staralam
się zaprzeczyć, lecz powiedział, iż
nie wierzy w moje słowa, że to
wszystko kłamstwo i że zawsze kła-
małam.

Nie tylko nie zaprzeczyłam, ale
jeszcze bardziej się poniżłam, mó-
wiąc, że nie jeden, lecz dziesięciu
jest innych. Odszedł ode mnie z
wielką pogardą. Ja zaś długo pla-
kałam z rozpaczą i wśród łez piszę
ten list do Pana Redaktora.

Błagam, poradź mi, co robić, aby
mój ukochany wrócił do mnie, bo
ja już nie wiem. Staralam się wszel-
kimi sposobami, ale żaden nie po-
maga. O ile nie ma sposobu, by wró-
cił, niech nie wraca. Za bardzo go
kocham, abym miała mu stawać na
drodze.

Pragnę tylko tego, by zrozumiał,
że kocham go i tylko jego i niechby
przestał przynajmniej kpić ze mnie
i dokucać mi...”

Trzeba przyznać, że obrała sobie
Pani w odzyskiwaniu ukochanego
metodę co najmniej dziwną. Trudno
się dziwić, że wywołała wręcz od-
wrotny skutek. Gdzie jest miłość,
tam nie ma dumy i kłamstwa, nie
ma nieszczerości i udawania.

Skoro się Pani tak zachowywała
wobec ukochanego, jakby Pani się
starala za wszelką cenę go pozbyć,
więc nic dziwnego, że też tak się sta-
ło. Czy teraz już da się co napra-
wić, wątpię. Ale spróbować rzeczy-
wiście nie zawadzi.

Nie ma innej rady, jak odrzucenie
precz raz na zawsze wszelkiej
„dumy” i oświadczenie — może pi-
śmiennie na razie — ukochanemu, że
Pani zmieni całkowicie swe postę-
powanie i prosi o przywrócenie
przyjaźni. Może to pomoże.

Wspaniała dekoracja Londynu na uroczystości koronacyjne

Cała droga, którą orszak królewski będzie podążał do Opactwa Westminsterskiego przedstawia wspaniałe widoki. Plac, otaczający pomnik królowej Wiktorii, w bezpośrednim sąsiedztwie z pałacem Buckinghamskim, jest przybrany barwami, wśród których przeważają kolory czerwony i złoty.

Wysokie stopnie pomnika zamieniono na trybuny, pokryte złotym brokatem. U dołu przebiega czerwony szeroki szlak, tak że całość sprawia wrażenie wielkiego płaszcza, opadającego z pomnika.

Tajna rada

Miejsca na tych trybunach przeznaczone są dla członków parlamentu i radców tajnej rady królewskiej. Będą oni ubrani w kostiumy dworskie, a członkowie tajnej rady wystąpią w swych wspaniałych szatach z ciemnoniebieskiego sukna, wyszywanego złotem.

Po obu stronach pomnika, na trotuarach, otaczających plac, znajdują się podobne trybuny. Wzdłuż jezdni wznoszą się słupy, obie czerwonym sukniem ze złotymi koronami, osadzonymi na ich wierzchołkach. Do samej ziemi ze słupów tych spływają złociste chorągwie z herbem królewskim na czerwonym polu.

Nawet deszcz nie przeszkodzi

Do wyrobu tych licznych chorągwi i flag, którymi są upiękzone ulice, użyto specjalnie w tym celu przygotowanego materiału, przesączonego roztopioną gumą, co zapewnia, iż nawet w razie niepogody wygląd ulic nie straci ze swego uroku.

Następnie trasa pochodu biegnie prosto przeszło na milę długą aleją Mall, wzdłuż której po obu stronach jezdni, również są ustawione słupy, na przemian wysokości 50 i 70 stóp. Są one obite czerwonym sukniem, na wierzchołkach ich widnieją korony, a ku ulicy również spływają chorągwie z herbami domu panującego.

Na przestrzeni pierwszych kilkuset metrów słupy są czerwone, chorągwie białe, a herby królewskie na złotym polu. Po nich widnieją niebieskie chorągwie, zawieszane na niebieskich słupach. Następnie białe słupy z czerwono-białymi chorągwiami, po nich grupa czerwonych słupów z czerwonymi chorągwiami i wreszcie ostatnie ćwierć mili alei Mall zdobią czerwone słupy z białymi i czerwonymi chorągwiami.

Poza tymi słupami na całej

przestrzeni stoją trybuny, pomalowane na kolor czerwony i srebrny, z wyjątkiem miejsc, gdzie stoją niebieskie słupy. Trybuny znajdujące się poza tymi słupami są pomalowane na kolor niebieski i złoty.

Posuwając się aleją Mall orszak królewski pozostawi po lewej stronie pałac św. Jakuba, który był oficjalną rezydencją królów angielskich od r. 1698 do r. 1837.

Obok pałacu św. Jakuba znajduje się Marlborough House, wybudowany w r. 1710. Zamieszkuje w nim obecnie królowa Maria.

W końcu alei Mall znajduje się wspaniała Arka Admiralicji, wzniesiona w r. 1910 w celu upamiętnienia panowania królowej Wiktorii.

Po samym środku arki znajduje się wielka korona, utrzymana w kolorze czerwonym i złotym. Wysokość jej wynosi

12 stóp. Wykonano ją całkowicie z kwiatów.

Po środku bocznych skrzydeł arki znajdują się koszyki, wypełnione kwiatami, tworząc girlandę. Ponad arką powiewa około 50 flag.

Orszak koronacyjny skieruje się następnie poprzez Arkę Admiralicji ku Whitehall, gdzie znajduje się obecnie większość gmachów państwowych i urzędów. Tu w wieku 16 i 17 znajdował się pałac Whitehall, w którym mieszkał król Henryk VIII-my i królowa Elżbieta.

Z dachów i balkonów gmachów państwowych w tej dzielnicy, powiewają flagi wszystkich państw, wchodzących w skład Imperium, dominiów, południowej Rodezji, Indyi, kolonij, będących własnością korony, terytoriów mandatowych i protektoratów.

Wszystkie okna i balkony są przybrane różnymi barwami, przeważnie czerwienią, kołorem niebieskim, złotym i srebrnym, którymi grają w słońcu kwiaty i flagi.

Po obu stronach pomnika, poświęconego pamięci poległych w wojnie światowej, stojącego pośrodku Whitehall, wzniesiono 6 wysmukłych słupów, obitych czerwonym sukniem. Ze słupów tych zwisają zielone chorągwie.

Wreszcie skwer przed parlamentem i sam parlament są przybrane olbrzymimi chorągwiami o barwach brytyjskich, zwieszającymi się z goetyckich kształtów gmachu parlamentu.

Pośrodku skweru ustawiono olbrzymie trybuny, okryte czerwonym i złotym sukniem, wsparte na filarach, które pośrodku schodzą się, tworząc wielką złotą koronę.

Nieustający proces sądowy Sąd Najwyższy trzy razy skasował wyrok

Rzadko zdarzający się w praktyce sądowej wypadek 3-krotnego uchylecia wyroku przez Sąd Najwyższy miał miejsce na tle zawilego sporu o prawo wyrabiania leków.

Szwajcarska firma „Roche” wniosła w swoim czasie skargę przeciwko dyrekcji stołecznej fabryki farmaceutycznej „Geo” o naruszenie jej patentu.

Sądy I i II-iej instancji uniewinniły dyrektora firmy Goldwichta, lecz sąd Najwyższy wyrok ten uchylił. Proces wrócił znów do warszawskiego Sądu Apelacyjnego, gdzie za padł wyrok skazujący.

Obrońca skazanego dyrektora znów odwołał się do Sądu

Najwyższego, który i tym razem skasował wyrok. Sąd Apelacyjny rozpatrywał sprawę po raz trzeci i Goldwichta uniewinnił.

Wówczas nastąpiła nowa kasacja sąwajcarskiej firmy i wobec uchylecia wyroku proces po raz czwarty rozpatrywany będzie w warszawskim Sądzie Apelacyjnym

Niezwykły zatarg w Kanadzie o międzynarodowe związki zawodowe

MONTREAL. — Kanada stała się widownią zaciętej walki, prowadzonej przez przemysłowców, przedsiębiorstwa kopalniane i kanadyjskie związki robotnicze z jednej strony, a t. zw. międzynarodowe unie robotnicze z drugiej.

Uniami międzynarodowymi nazywają te związki, do których należą robotnicy Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Biura centralne związków międzynarodowych znajdują się zawsze w Stanach Zjednoczonych. Mają one ogromny wpływ na sprawy robotnicze w Kanadzie. Dowodem tego było ostatnio przeniesienie się strajków w przemyśle samochodowym ze Stanów do Kanady.

Walką, mającą na celu wyparcie związków międzynarodowych z Kanady, kieruje premier prowincji Ontario Hepburn, popierany przez rząd federalny w Ottawie.

O zdecydowanym stanowisku przemysłu Kanady świadczy deklaracja kierownictwa jednej z kopalń złota, które za

powiedziało, że gotowe jest wstrzymać zupełnie pracę w

kopalni, jeśli robotnicy nie odstąpią od unii międzynarodowej.

Wiadomości filmowe

MEŹCZYŹNI — BRUTALE! Rudolf Valentino zapoczątkował specjalny typ amantów, których królem był Ramon Novarro. Wylom zrobił Charles Bickford, który stał się wzorem „mężczyzny-brutala”.

Prędko jednak moda tego rodzaju poszła w niepamięć, choć wpływ jej spowodował, że dziś pierwszym amantem ekranu jest łączący w sobie cechy obu kierunków — Clark Gable. Podobna się kobietom i w ogóle publiczności z jednej strony jego uroda, z drugiej sposób bycia — energiczny i szorstki.

I dlatego, gdy dziś kobiety mówią: „Ach, ci mężczyźni brutale”, czynią to z uśmiechem, bo mają na myśli Clarka Gable.

CHARLES BOYER, BONAPARTE

L. NOS
Jak wiadomo, Charles Boyer grać będzie rolę Napoleona w filmie „Pani Walewska”. Charakterystyczny, który poświęcił z tej racji wiele czasu na studia nad maską pośmiertną Bonaparte, doszedł do wniosku, że czaszki Napoleona i Boyera są w zadziwiający sposób do siebie podobne. Cyfrowo wyraża się to — według danych zakładu antropologii

uniwersytetu w Pomonie — w 89%. Żeby nadać twarzy Charlesa Boyera wyraz identyczny z twarzą Napoleona trzeba będzie zmienić tylko dwie rzeczy: fryzurę i nos. Mianowicie nos Napoleona był nieco dłuższy. Przy obecnie, wysoko postawionej technice charakterystyki nie przedstawia to żadnych trudności, tym bardziej, że charakterystyzator wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer jest specjalistą w tej dziedzinie. Rolę pani Walewskiej w filmie pod tym samym tytułem grać będzie Greta Garbo. Scenariusz osnuty jest na tle słynnej powieści Gasiorowskiego.

Dezertery

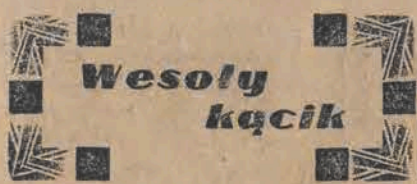
Wczoraj przybyło do Angouleme 15 uchodźców z Barcelony. Są to młodzi ludzie w wieku lat 20 — 21, którzy mieli niebawem być powołani do armii katalońskiej. Skierowano ich do schroniska dla uchodźców.

Kanada zbroi się

Kanada wyda w najbliższych miesiącach 10.000.000 dol. na zbrojenia. Wszelkie za mównienia wykonane będą przez ważne w samej Kanadzie.

Ślub ks. Windsoru po koronacji

TOURS. Wczoraj wieczorem ks. Windsor przyjął na zamku Le Candé dziennikarza, którym oświadczył o swym zamiarze poślubienia p. Simpson dopiero po koronacji.



Ze świata zwierząt

— Jeszcze takiej klótni małżeńskie, jak dziś, nie widziałem nigdy! — opowiadał pan Pipman. — Już widziałem różne klótnie! Ale żeby coś podobnego!

— A co się pokłócili?
— Wyobraź pan sobie, o mięso przy obiedzie. On jej wyrwał spod nosa.

— A co ona?
— Rzuciła się na niego i zaczęła go gryźć!

— Okropnie! Gdzie pan to widział?
— W ogrodzie zoologicznym. Tam się tygrys pokłócił z tygrysią! Moja żona aż się trzęsła ze zdenerwowania i krzyczała na tygrysa, że jest drań!

— A co on?
— Nie! Kopnął żonę...

— Co?! Pańską żonę?!
— Nie moja! Ja bym mu dał moją. Kopnął swoją żonę i żarł dalej.

— I nic się nie wstydił, że ludzie patrzą?
— Skąd! W ogóle zwierzęta nie mają za grzech wstydu. Szczególnie małpy. Czy pan widział parę szympanów Lusię i Leonka?

— Nie.
— Żałuj pan! To jest coś nadzwyczajnego. Oni wszystko robią, jak ludzie, tylko wstydu nie mają wcale. Czy pan wie co te świnię robią przy wszystkich?

— Jakie świnię?
— Te małpy.

— To co pan mówi, że świnię?
— Bo te małpy są świnię. One robią, już pan wie co?

— Jeszcze nie wiem.
— No to, co pan wie?... Wcale się nie krępują. Ja byłem oburzony. Dzieci stoją, kobiety, a te małpy się zachowują, jak by prócz nich nikogo nie było.

— A lwy pan widział?
— Pytanie!

— Potężne stworzenia, co?
— Owszem, na oko potężne.

Ale muszę panu powiedzieć, że straciłem dla nich szacunek.
— Dlaczego?

— Tam ich jest może dziesięć sztuk. I wyobraź pan sobie wchodzi do nich trener...
— Co pan mówi? Nie boi się?

— On ich? Oni się jego boją. Krzyczą na nich, jak na szczeniaków i oni się chowają do kąta! To są lwy? Żebym ja był lwem, to by ludzie drżeli przede mną! A tymczasem dzie się lwów, boi się jednego człowieka. Straciłem dla nich szacunek.

— A co słyhać u słoni?
— Dziękuję, dobrze. Mała słoniczka, „Dwunastka” dosko nale się chowa.

— A matka, Kasia?
— Dziękuję, zdrowa. Tylko ma zmartwienie z mężem.

— Jakie zmartwienie?
— Wyobraź pan sobie, po przyjeździe na świat „Dwunastki”, słoń zaczął unikać żony.

— Dlaczego?
— Podobno on jest zabobony i się boi trzynastki.

Napoleon Sadek.

ZA TĘ CENĘ...

— Gdybyś chciał i potrafił choć przez jeden dzień być tak uprzejmy, jak ci kawalerowie z filmu!

— Tak, a czy wiesz ile im za to płacą?

RADIO

PIĄTEK, 7.V.1937 r.

6.30 „Kiedy ranne”, 6.35 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny, 7.10 „Pare informacji”, 7.15 Audycja dla poborowych, 7.35 Muzyka (płyty), 8.00 Audycja dla szkół, 8.10—11.30 Przerwa, 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych), 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Orkiestra Wojskowa, 12.40 Dziennik południowy, 12.50 „Mój ogródek warzywny” — pogadanka, 13.00—15.00 Przerwa, 15.00 Wiadomości gospodarcze, 15.15 Koncert, 15.55 Jak spędzić święta, 16.00 Film, plastyka, architektura, 16.10 Pogadanka społeczna, 16.15 Rozmowa z chórami, 16.30 Koncert ze studia P. R. na Międzynarodowych Targach Poznańskich, 17.50 Pogadanka aktualna, 18.00 „Harezeje sportowe” — pogadanka, 18.10 Poradnik programowy, 18.20 Muzyka lekka (płyty), 18.45 Program na jutro, 18.50 Przegląd rolniczej prasy, 19.00 „Dwie rewie” — skecz, 19.20 „Z pieśnią po kraju”, 19.45 Pogad. aktualna, 20.00 Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego, 22.30 „Dzieńcie Starego Miasta” — fragment z powieści, 22.50—23.00 Muzyka lekka (płyty), WARSZAWA II (Mokotów) 13.10—14.30 „Pagenini i Liszt” (płyty), 14.35 Wiadomości z życia stolicy, 14.40—15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty), 23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

JAN DULINSKI

Agentka C. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

W Hawrze Anna Morette i James opuścili statek i udali się do Paryża, aby zobaczyć się z generałem Kutiepowem. W porcie francuskim wysiedli również i trzech Rosjan, którzy od razu poznali Jamesa i, przypuszczając, że jest agentem sowieckim, postanowili go śledzić. Anna Morette i James widząc, że są śledzeni, byli znów przekonani, że ci Rosjanie są agentami sowieckimi i trzymali się na baczności. Gdy udało im się zmylić ich czujność, pojechali do generała Kutiepowa. Ale na schodach, przed drzwiami generała, zetknęli się twarzą w twarz z jednym z trzech Rosjan.

212.

U generała Kutiepowa

Na to aby się cofnąć, było już zbyt późno. Rosjanin stał przy drzwiach i naciskał guzik dzwonka elektrycznego. Gdy zauważył ich zadrżał cały. Stał przez chwilę zmieszany i obrzucał Jamesa niespokojnymi spojrzeciami.

— Gdzie mieszka generał Kutiepow? — zapytał go James w doskonałym rosyjskim języku.

— Tutaj... — wykrztusił Rosjanin i szeroko rozwartymi oczami spoglądał na podejrzaną parkę.

Przez kilka sekund wszyscy troje stali w milczeniu i spoglądali na siebie ze zdumieniem. James i Anna Morette byli przekonani, że ten bolszewicki agent zamierza dokonać zamachu na biurogwardyjskiego generała, a Rosjanin dziwił się, co tych dwoje agentów ma wspólnego z generałem Kutiepowem. Żałował już, że powiedział im, gdzie mieszka generał.

W tej chwili otworzyły się drzwi. Służący z nieufnością spytał się ich, czego sobie życzą.

— Jestem Aleksander Grigoriewicz Kabłuszkin... proszę mnie zameldować panu generałowi — rzekł Rosjanin i spojrzął z ukosa na stojącą obok niego parkę.

— A pańskie nazwisko? — zwrócił się służący do Jamesa.

— Proszę wręczyć panu generałowi tę wizytówkę... — James dał służącemu zamkniętą kopertę.

Służący wprowadził troje gości do dużego salonu, gdzie stały staromodne, duże fotele pluszowe, a na jednej ze ścian wisiał portret cara Mikołaja II.

— Proszę zaczekać — rzekł umiornym tonem służący i znikł w sąsiednim pokoju.

— Jeśli się nie mylę, widziałem pana na statku — zwrócił się Rosjanin do Jamesa.

— A ja widziałem, jak pan mnie śledził — rzekł James z ironią w głosie.

— Ja? Pan się mylił.

— Nie, nie mylę się.

Rosjanin milczał przez chwilę, a następnie rzekł, spoglądając na swe wymanicourowane palce:

— Na statku twierdził pan, że nie zna pan wcale rosyjskiego, a teraz porozumiewa się pan w tym języku tak jak rodowity Rosjanin... Przyszła mi pan rację, jeśli oświadczę, że okoliczność ta musi mnie bardzo dziwić, szczególnie gdy stoi pan w kontakcie z generałem Kutiepowem... Czy można wiedzieć, co za sprawy pana tutaj przywiodły?

James nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ do pokoju wszedł służący, który dał mu znak, aby udał się do gabinetu generała Kutiepowa.

Rosjanin był tym niezwykle zdumiony. Był przekonany, że generał wpięty przyjmie jego i wówczas opowie mu o tajemniczej parce, która czeka w salonie i doradzi generałowi, aby zachował ostrożność. A tu nagle generał wezwał przedtem do siebie tę podejrzaną parkę.

— A może ta parka nie jest wcale podejrzana? — pomyślał Rosjanin. — Jeśli generał przyjął ich przed przeze mną, stąd jasno wynika, że musi ich znać.

James zauważył zmieszanie Rosjanina i uśmiechnął się. Podniósł się i wraz z Anną Morette przekroczył próg gabinetu generała.

Generał Kutiepow, ościęzły mężczyzna o pomarszczonej twarzy wyciągnął owłosioną rękę do Jamesa. James przywitał się z nim i przedstawił mu Annę Morette, której generał nie znał.

— Jestem niezmiernie zadowolony z tego, że

mam okazję panią poznać, — rzekł z uśmiechem generał — bo już niejednokrotnie miałem przyjemność słyszeć pani nazwisko. Przecież bolszewicy wyznaczyli za pani głowę legendarny sumyl Mister James, jestem przekonany, że pańska wiara — Tak, z bardzo nawet ważną sprawą. Przede wszystkim chciałem zaznaczyć, że ma ona pewien związek z osobą, która czeka w salonie — uśmiechnął się James.

— Z osobą, która czeka w salonie? — zdziwił się generał. — Ma pan na myśli pana Kabłuszkinę? On przecież przybył z Japonii.

— Myśmy również przyjechali z Japonii. — James nie przestawał się uśmiechać.

— Niech pan się jaśniej wyraża, bo nic z tego wszystkiego nie rozumiem... Zna pan Kabłuszkinę? Jest to mój mąż zaufania na Dalekim Wschodzie. Wezwałem go tutaj, aby mi złożył sprawozdanie o stanie naszych prac w Japonii... Musicie bowiem państwo wiedzieć, że bolszewicy nikogo tak się nie boją, jak Japończyków.

— A więc ten Kabłuszkin jest pańskim mężem zaufania? — wykrzyknął James. — W takim razie jestem już zupełnie spokojny.

— Co się stało? — dziwił się generał.

— Ja zaś przypuszczałem, że to agent bolszewicki, cha, cha, cha...

— Kabłuszkin ma być agentem bolszewickim? Naprawdę jest to niezwykle śmieszne... W jaki sposób mógł pan wpaść na taką myśl?

James opowiedział generałowi o podsłuchanej rozmowie na pokładzie statku i o śledzeniu ich w Paryżu.

— Gdy ujrzałem tego jegomościa przed pańskimi drzwiami, byłem ogromnie zdumiony — dodał James. — Pomyślałem, że będę musiał pana ostrzec przed tym osobnikiem. Teraz okazuje się, że sprawa ta jest już nieważna. Teraz interesuje mnie sprawa „Trustu“. Czy cała ta historia jest wyssana z palca, czy też prawdziwa?

— To wszystko, co opowiadał Kabłuszkin, zgadza się z prawdą. Natrę mu tylko uszu za nieostrożność — rzekł wzburzonym głosem generał. — Szczerliwie się złożyło, że akurat pan podsłuchiwał tę rozmowę. Przecież z równym powodzeniem mógł ją podsłuchać jakiś bolszewicki agent, a wówczas ładnie byśmy wyglądali.

Generał zadzwonił. Do pokoju wszedł służący. — Poproś pana Kabłuszkinę! — rozkazał generał.

Kabłuszkin, wszedłszy do pokoju, ucałował się z generałem, a następnie spojrzął spode łba na Annę Morette i Jamesa.

— Aleksandrze Grigoriewiczu, nie mam z ciebie wielkiej pociechy!... — wykrzyknął generał. — No przede wszystkim przedstawię ci naszych angielskich przyjaciół: Artura Jamesa i Annę Morette. Ale, ale co ci się stało? Dlaczego nagle tak zbladłeś?... — Kutiepow spoglądał na niego ze zdumieniem...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

MIAŁA NIESPODZIANKA

— Dzień dobry, ojculk, o to moje prawo jazdy. Czy masz przed tym szacunek? Czy mogę wyjechać na miasto?

Szczedrzyński poglaskał po ramieniu swą jedynaczkę i rzekł z uśmiechem:

— Mam niezwykle szacunek, Kaziu! Wiesz, że cię dzisiaj nadę. Interesy teraz idą bardzo marnie i nie mógłbym sobie pozwolić na kupno nowego wozu. Pamiętaj o tym, a zresztą wyruszysz na miasto wyłącznie w towarzystwie Franciszka. Przy tym nie zapomnij, że dzisiaj wieczorem przychodzą obaj Radziszewscy i wracają na czas do domu.

Szczedrzyński opuścił wille i zniknął za rogiem.

— Mam jechać tylko z Franciszkiem? — pomyślała z oburzeniem Kazia. — A jak Franciszek na przykład nie będzie miał czasu, to mam zrezygnować z przejażdżki? Nie, wówczas pojedę sama! Co się zaś tyczy Radziszewskich, to mogą wcale nie przychodzić.

Starszy pan Radziszewski był bardzo miłym mężczyzną, a młodszego wcale nie znała, bo dopiero niedawno wrócił z zagranicy.

Kazia opuściła pokój i skierowała się w stronę garażu. Z mieszkania dolatywało pukanie młotki, głosy ludzkie, nad

którymi dominował głos wydający wskazówki. Był to głos Franciszka, który pełnił funkcję służącego i szofera i który w danej chwili pokazywał tapingierowi, co ma robić. Matka wyjechała, ojciec był zajęty, w domu pracowali rzemieślnicy, więc Franciszek musiał pozostać, aby czuwać nad nimi. Nie miałyby więc celu odrywać go teraz od zajęć.

Kazia wbiegła do garażu, wślizgnęła się do limuzyny i zapuściła motor i ruszyła z miejsca.

Kazia wyjechała za miasto. Do tego kroku skłoniły ją dwa powody: przede wszystkim w mieście mogła natknąć się na ojca, a po wtóre w mieście w między tramwajami i samochodami było jej zbyt ciasno. Mięła więc przedmieście i wkrótce pędziła już po szosie. Było wspaniale! Wreszcie sama, wreszcie wolna, mogła jechać gdzie się jej podobało!

Nagle wóz zaczął iść nierówno. Kazia zatrzymała samochód i stwierdziła, że lewa tylna opona jest znów pozbawiona powietrza. Dętka musiała więc przepuszczać powietrze. Należało zmienić koło. Kazia szybko wzięła się do pracy. Zdjęła koło zapasowe, założyła lewar, uniosła wóz w górę. Spociała się przy tym setnie, a co najgorsze, zabrudziła się w

nieprzyzwolony sposób i przypomniała kopcuszkę. Kazia nie zwracała jednak na to uwagi. Założyła klucz na śrubę, chcąc odkręcić koło. Ale śruba nie ruszała się z miejsca.

Co należało uczynić? Nagle zauważyła, że nadjeżdża auto ciężarowe. Nie chciała jednak zwrócić się o pomoc do szofera. Przypuszczała bowiem, że ten ją wyśmieje. Ujęła więc za klucz i zacisnęła zęby.

— Co nie idzie? — zapytał szofer, który zatrzymał samochód ciężarowy i zbliżył się do niej.

— Nie, nie idzie. Nieznajomy ujął za śrubę i w ciągu minuty zamienił koło.

— Gotowe — rzekł i przypatrzwszy się dokładniej wozowi, dodał — przecież to samochód pana Szczedrzyńskiego.

— Skąd pan go zna? — zapytała zdumiona Kazia.

— Często stoi na naszym dziedzińcu. Pan Szczedrzyński często odwiedza mego szefa, pana Radziszewskiego.

— Ach tak, byłabym panu bardzo wdzięczna, gdyby pan nikomu nie opowiadał, że mnie spotkał w wozie. — Kazia wsunęła rękę do torebki, wyjęła stamtąd monetę i zamierzała wręczyć ją szoferowi. Ten jednak nie przyjął pieniędzy.

— To za pański wysiłek. Pan uczciwie zarobił na to.

— Tam jest zajazd — wskazał ręką przed siebie — może pani postawić mi szklanke piwa. Będę pani za to wdzięczny. Pani chyba również jest

spragniona?

Było to bezcelne. Kazia zamierzała mu powiedzieć kilka słów. Ale gdy spojrzała na jego jasne piękne oczy, które odnaczały się na tle opalonej twarzy, odeszła ją ta myśl. Skinęła tylko głową i udała się w jego towarzystwie do zajazdu.

— Jak wygląda młody Radziszewski? — zapytała Kazia, gdy zajęli stolik w małym ogródku.

— Jest to prawdziwa małpa.

— Tak sobie go wyobrażałam. Wrócił niedawno z Ameryki?

— Nie z Kairu. Ja wróciłem przed dwoma laty z Ameryki.

— Jak się panu podobają Amerykanki?

— Są to samodzielne kobiety, które wiedzą czego chcą. Nigdy nie wezmą męża dlatego, że posiada dużo pieniędzy, albo dlatego, że rodzice życzą sobie tego związku. Same szukają swego przyszłego towarzysza. Nierzadkie są tam wypadki, że córki milionerów wychodzą za mąż za zwykłych robotników, a mimo to są bardzo szczęśliwe.

— W tym celu nie potrzebuje mi jechać do Ameryki. To się zdarza również i u nas. Na przykład ja nigdy nie wyjdę za mąż dla jakichś tam wyższych względów mego ojca.

— Czy pani już coś takiego proponują?

— Przypuszczam... Dziś wieczór... — przerwała w połowie zdania i zarumieniła się.

— Niech pani się nie da — rzekł szofer — niech pani szu-

ka tego, który odpowiada pani Miłoci z pierwszego wejścia jest czymś pięknym i tego pani życzę. Niech pani nie wychodzi za mąż za tego, który dziś wieczór przyjdzie, jeśli on się pani nie spodoba. Nie należy pani do tych, co się sprzedają. Niech pani zostanie przy tym, którego pani kocha. Czy taki już jest? — Szofer spojrzął jej w oczy, a gdy nic nie odpowiedział, dodał: — Niech pani walczy o tego, którego pani kocha, jeśli jest to nawet zwykły robotnik.

Szofer wypił piwo, skierował się do auta i wkrótce znikł. Również i Kazia pojechała do miasta. Zajeżdżała przed willę w chwili gdy robotnicy opuszczali mieszkanie. Niespostrzeżenie więc umieściła auto w garażu, pobiegła do swego pokoju i przebrała się. Następnie weszła do gabinetu ojca. Tam byli już goście. Starszy Radziszewski podniósł się z miejsca, przywitał się z nią i przedstawił jej syna.

Kazia stanęła jak wryta. Synem Radziszewskiego był bowiem szofer, którego poznała dziś na szosie i do którego poczuła wielką sympatię.

— Łaskawa pani, sądzę, że pani mnie poznaje — uśmiechnął się młody Radziszewski, a zwracając się do panów, dodał: — Spotkałem panią dziś na spacerze i byłem szczęśliwym, że mogłem jej oddać przysługę.

Po dwóch tygodniach odbyły się huczne zaręczyny Kazi i Radziszewskiego.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Do celi przybył ksiądz, który dłuższy czas rozmawiał ze skazanym na śmierć Montwillem. Po rozmowie przybył strażnik w otoczeniu kilku żandarmów i oznajmił Montwillowi o egzekucji.

Montwill spokojnie zapytał:

— A zatem zaraz egzekucja?

Strażnik skinieniem głowy potwierdził.

Czterej żandarmi ujęli Montwilla pod ręce i wąską ścieżką prowadzili go na plac egzekucji, nad brzegiem Wisły.

Montwill, milcząc, szedł z dumnie podniesioną głową. Spojrzał w niebo. Tam, wysoko, migotały gwiazdy...

Cisza zaległa wokół. Słychać było tylko miarowe stapanie kroków żołnierskich.

W nocy z czwartku na piątek, gdy miała się odbyć egzekucja, ogarnęła Moskali jakaś straszna trwoga. Spieszyli się z egzekucją, obawiając się, że jakaś siła zdoła wydrzeć z ich rąk tego skazańca.

Plac egzekucji otoczono podwójnym kordonem wojska. Do Cytadeli przyjechało moc dygnitarzy, ale część ich, nie mając śmiałości, w ostatniej chwili się cofnęła.

Więźniowie dziesiątego pawilonu nie mogli tej nocy usnąć. Po północy usłyszeli nagle złowrogie stapania oddziału żołnierzy, podążających w kierunku wrót Iwanowskich. Zrozumieli, że zbliża się chwila egzekucji. Z zapartym oddechem przywarli do okien.

Odblask światła z placu egzekucji padł na ściany cel więziennych. Stało się wtedy dla nich zrozumiałe, że to Montwill-Mirecki udaje się na ostatnią drogę swego życia.

Ze wszystkich okien więziennych padł okrzyk: — Precz z caratem! Niech żyje wolna i niepodległa Polska!

— Żegnajcie towarzysze — odrzekł głośno Mirecki.

Żandarmi prowadzili go do wrót Iwanowskich, kędy nieraz sili skazani na śmierć.

Montwill ujrzał wkrótce przed sobą plac egzekucji. Wokół stał oddział uzbrojonych policjantów.

Odblask płomieni rzucił dziwne światło na ten wrogi tłum. Twarze prokuratora oraz innych przedstawicieli caratu jak gdyby rumieniły się w tym świetle. Nie wiadomo czy ze wstydu, czy też ze wzburzenia.

Montwill szedł pewnym siebie krokiem na plac egzekucji. Odważnie spoglądał prosto w oczy tych wszystkich, którzy przybyli tu, by zobaczyć, jak to jeden z najodważniejszych „buntowników polskich” kładzie swą głowę na ołtarzu wolności.

Montwill stanął przy szubienicy. Sześciu żołnierzy z lśnącymi szablami stanęło tuż za nim. Oschłym, skrzeczącym głosem czytał prokurator wyrok. Montwill słyszał tylko ostatnie słowa: „... skazuje się Montwilla - Mireckiego fałszywie Sawickiego na karę śmierci przez powieszenie”.

Przerwa. Prokurator zwraca się do kata:

— Proszę wykonać wyrok!

Montwill zbliża się do szubienicy. Głowa jego jest wciąż uniesiona do góry. Nie widać na niej ani strachu, ani drgnienia nawet.

Usta są mocno zwarte. Oczy błyszczą. Światło

pochodni rzuca groźny cień na tę twarz jak gdyby ze spiżu ulaną.

Kat pragnie zawiązać mu oczy, ale Montwill odpowiada:

— Nie trzeba! Mogę spoglądać prosto w oczy śmierci!

Podają mu stołeczek; sam staje na nim. Zbliża się kat, zakłada mu pętlę na szyję.

W tej chwili zwrócił Montwill swą twarz w stronę tłumy. Wszystko ucichło wokół. Zrozumieli snadź carscy siepacze, że ma zamiar coś powiedzieć. Montwill otworzył usta i dźwięcznym metalicznym głosem zawołał:

— Niech żyje Polska Niepodległa!

Krzyk jak gdyby nagle się urwał. To kat kopnięciem nogi usunął stołek spod nóg skazańca.

Ciało zawisło w powietrzu.

Twarze prokuratora i pozostałych świadków egzekucji, oblane szkarlatem płomieni pochodni, spurpurowiały. Wzrok ich opuścił się na ziemię.

W pół godziny potem rozległo się glucho stapanie kroków żołnierskich, zwiastujące towarzyszem jego w celach wieść, iż Montwill już nie żyje.

Po długich latach przypominali go jeszcze strażnicy więziennych. Wskazując celę 29, gdzie siedział Montwill, mawiali:

— Oto tu, w tej celi siedział ich naczelnik!

Jak gdyby diabeł się weń wcielił...

Tej samej nocy, gdy na placu egzekucji w Cytadeli warszawskiej oddał ducha Montwill-Mirecki, w knajpie na wybrzeżu Wisły siedział ten co go zdradził i wychylał jeden kielich wódki po drugim.

Wiedział, że tej nocy prowadzą jego byłego towarzysza na szubienicę, wiedział również, że Montwill umrze jak bohater.

Charewicz wybiegł nagle w nocy z mieszkania swej kochanki i udał się do tej knajpy półświatka, by tu zapomnieć w pijatyce, przy szklance wódki o zmartwieniach i zgryzotach, jakie teraz wżary się, jak drapieżne szczury, w jego duszę...

Czy miał jakieś wyrzuty sumienia, czy żal mu było tego, co uczynił?

Nie, przede wszystkim bał się i wstydził się samego siebie. Czasem rozumował w taki sposób. Iśnieje dwóch Charewiczów, jeden z nich pragnie żyć, chce używać życia, pić wódkę, żyć życiem spokojnym, a drugi, ten drugi wydał oto Montwilla w ręce katów...

— Wódki, kelner! — wrzasnął. — Raz jeszcze wódki, niech to licho porwie... — uderzył pięścią w stół.

Włosy jego były rozwichrzone, twarz zapłomieniona. Coś szeptał do siebie, potem skinieniem palca przywołał prostytutkę, która siedziała przy sąsiednim stoliku i ćmiła papierosa.

— Hej, ty, chodź no do mnie... bliżej.

Prostytutka zarzuciła jedną nogę na drugą, obnażając kolana, poczem kpiąco zapytała:

— Hej, ty, masz tam pieniądze?

— A coś myślała, że mam pustą kieszeń? — z trudem mógł unieść głowę.

— Wyglądasz jak pętał.

— O, patrz, oto mam dziesięć rubli... Dwaścieścia... Trzydzieści... che, che, che... A myślisz, że tego to nie mam...

W kieszeni Sasa zabrzczały srebrne pieniądze.

Prostytutka, widząc, że gość ma dużo forsy i że w takim stanie zamroczenia umysłu na pewno nie pożałuje jej tych pieniędzy, skokiem kotki zbliżyła się do jego stolika.

— Pić będziesz? — zapytał.

— Wódki nie piję.

— A likier? A koniak?

— O, to tak.

— Głodna jesteś?

— Jak zamówisz, to zjem.

— Kelner... Podać tam flaszkę likieru, dwa kołtety wieprzowe... Wina także, nie żałuj... Jak się nazywasz, piękna dziewczyno?

— Co ci za różnica, jak się nazywam, bylebyś mnie miał.

— Podobasz mi się, ale jak się nazywasz?

— Czarnecka.

— Czarnecka? Ładne nazwisko... A narzeczonego masz?

— A jeżeli mam, to co ci do tego?

— Boję się narzeczonych... Twój narzeczony...

Rozumiesz... Jak ci to powiedzieć?... Może mnie poznać... Może wszystko opowiedzieć, a potem rozumiesz, wszystko opowie... Wszystko... — oczy jego jak gdyby wyszły na wierzch, tak iż prostytutka aż przeraziła się ich wyrazu.

— Nic nie słyszę, pij.

— Nie słyszysz? No, to pij... Rozumiesz, szubienica... Szubienica skrzypi... Teraz go wieszają...

Oto zakładają mu na szyję stryczek... Brrr... Teraz już zawisł...

— Nie rozumiem, co tam gadasz... Pij lepiej...

Długo tu nie usiedzimy, masz swój pokój, czy pójdziemy do hotelu?

Charewicz nie odpowiada na to pytanie, tak jak gdyby go nie słyszał, wypił szklankę likieru zmieszanego z wódką, rozejrzał się po napełnionej dymem papierosów knajpie i powiedział:

— Ukryjesz mnie, gdy oni tu wejdą, dobrze?...

Na pewno mnie tu zabiją, zastrzelą... Zaczekaj — zaczął szukać w kieszeni. — Nie mam przy sobie rewolweru... Skradli mi rewolwer... Słuchaj, słuchaj... Śpiewają... Jeszcze Polska nie zginęła... Śpiewają... Boję się...

Ukrył głowę, podniósł kołnierz.

Prostytutka wzięła go pod rękę i powiedziała:

— No, przestań już, zostaw te pajacowskie sztuki... Jak nie potrafisz pić, to nie trza pić...

— Nie gniewaj się, powiadam ci, nie gniewaj się... Rozumiesz, ja... Ja... Powiadam ci zupełną prawdę... Rozumiesz? — zaczął szeptać. — Jestem Judasz, Judasz... — zaczął walić dłoń w pierś. — Wydałem go, a teraz go wieszają... Słyszysz, jak skrzypi szubienica? Słuchaj, szubienica skrzypi...

Prostytutka szeroko otworzyła oczy i spoglądała na niego przestraszonym wzrokiem, tak jak gdyby widziała przed sobą diabła.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Centrala działa”



W WASHINGTON
„NIE DOKŁADAJ
NOMENDAM -
TOWI LIST.



NAMY TYSIĄCE PRÓBEK
PAPIERU - PROSZĘ PO-
RÓWNAĆ TEN LIST!



TO ZGADZA SIĘ
Z PRÓBKĄ 1107-B!



W LABORATORIUM CENTRALI
SPRAWDZEW
SPISIE!

LECE DO
EVATSON!

JUTRO: „PO NITCE DO KLĘBKA”.

Morderstwo „Czerwonego Maksa” sensacją kryminalną Paryża

W Paryżu odbywa się obecnie niezwykle sensacyjny proces. Sensacją w procesie tym jest przede wszystkim ta okoliczność, że po raz pierwszy sądy francuskie rozpatrują przestępstwo, którego dokonano w Londynie i że rzeczoznawcą w procesie jest angielska sława kryminologii, sir Bernard Spilsbury.

Przed rokiem w Londynie dokonano morderstwa, które wywołało wielkie poruszenie w stolicy Anglii. Na szosie, w pobliżu St. Albans, znaleziono zwłoki dobrze ubranego mężczyzny, wypróżnioną flaszkę po whisky, połowę guzika z płaszczu męskiego i kawałek aluminium. Kieszonki zabitego były opróżnione, a firma krawca była wycięta z ubrania. Nikt nie słyszał strzałów.

W ciągu 36 godzin funkcjonariusze Scotland Yardu ustalili, że zabitym jest francusko-kanadyjski jubiler, Emil Allard. A następnie następowala jedna niespodzianka za drugą. Okazało się, że zabity był znany pod 4 nazwiskami. Nazywał się zależnie od okoliczności, Maksem Kassem, Emilem Allardem, Jackem Emeraldem i Washamem. W rzeczywistości nazywał się Maksem Kassem i w roku 1879 urodził się w Rydze. Następnie ustalono, że Kassel, którego nazywano również „Czerwonym Maksem”, był hersztem międzynarodowej bandy handlarzy żywym towarem, której działalność rozciągała się na Anglię, Kanadę i Australię.

Władze zdołały stwierdzić, że morderstwa dokonano na tle konkurencyjnym. Między bandą Kassa a drugą bandą konkurencyjną od kilku lat

trwał zatarg, który powstał z tego powodu, że Kassel „importował” zbyt dużo kobiet do Anglii i zabierał konkurentom „chleb”. Gdy w roku 1933 herszt drugiej bandy dostał się do więzienia, walka między bandami nabrała na ostrości. Od tego czasu „Czerwony Maks” obawiał się o życie i w końcu rzeczywiście został zabity. Jego rywal zwabił go w zasadzkę. Rywal ten, Roger Vernon, jak i jego przyjaciółka, Zuzanna Bertron, stanęli teraz przed sądem przysięgłych w Paryżu, gdzie odpowiadają za swój czyn. Po dokonaniu zbrodni uciekli bowiem do Francji i tam zostali ujęci.

Roger i Zuzanna od wielu lat razem „pracowali”. Byli już w Haiti, Montrealu i Nowym Jorku. W Montrealu poznali Kassa, który został wydalony z granic Francji i Belgii. W Londynie spotkali się po raz drugi. „Czerwony Maks” często podejmował podróże, które miały na celu sprowadzanie dziewcząt do Anglii. Proponował im małżeństwo, aby w ten sposób uzyskały obywatelstwo angielskie, a następnie wynajmował dla nich wspaniałe mieszkania w najwytworniejszych dzielnicach Londynu. W jakim celu to czynił, jest zupełnie jasne. Kassel zaś, który zganiał tylko zyski, pozostawał w cieniu.

Vernon należał do bandy konkurencyjnej i był zaciekle wrogiem „Czerwonego Maksa”, którego zarobki w Anglii wyprowadzały go z równowagi. Z tego względu postanowił go zwabić w zasadzkę. „Czerwony Maks” zo-

stał listem zwabiony do pokoju hotelowego, który zajmował Vernon. Między obu mężczyznami doszło do ostrej wymiany zdań. Następnie Vernon wyciągnął rewolwer i strzelił do wroga. Raniony Kassel dowłókł się do okna. W tej chwili wysunęła się Zuzanna i przyglądała się jak umiera. Następnie zwłoki umieszczono w samochodzie i wywieziono za miasto, gdzie je wyrzucono na szosę.

Zuzanna Bertron twierdzi, że „Czerwony Maks” był winien Vernonowi pieniądze. Z tego powodu doszło do wymiany zdań, ale nie zamierzano wcale strzelać do niego. Dopiero gdy Kassel zaczął obsypywać Vernona stekiem przekleństw, ten strzelił do niego. Przyznała poza tym, że wysłała list do „Czerwonego Maksa” i ona zamknęła za nim drzwi na klucz, gdy przestąpił próg pokoju.

Jak widać oskarżeni starają się cały wypadek doprowadzić do sprawy osobistej. Prawdopodobnie im to się nie uda i nie unikną surowej kary.



Grzy i zgliszcza miasta Guernica w prowincji Basków, jako rezultat krwawych i morderczych walk.

Zakaz podchwytywania melodii w czasie uroczystości koronacyjnych

Wszystkim żołnierzom, którzy będą brali udział w uroczystościach koronacyjnych, jak i tym, którzy utworzą kordon wzdłuż 10-kilometrowej trasy pochodu, rozdano specjalne książki z instrukcjami i wskazówkami. Książki te mają po 123 stronie i w nich kilka zaznaczono, że w dniu 12 maja żołnierze będą zrówna-

ni w swoich funkcjach z policjantami, którym muszą przyjść z pomocą w razie gdyby tłum przerwał policyjny kordon.

Celem ułatwienia kierowania pochodem koronacyjnym zastosowano najbardziej współczesne metody sygnalizacji. Poza zwykłymi czerwono białymi światłami sygnalizacyjnymi na całej trasie umieszczono mnóstwo aparatów telefonicznych. Na pomniku Wiktorii, który stoi naprzeciw pałacu Buckingham, urządzono stację telefoniczną, z której będą nadawane rozkazy lorda marszałka dworu.

Z pomocą sieci telefonicznej przyjdzie się radiowa

Scotland Yardu, który odda do dyspozycji lorda marszałka dworu swoje samochody ze stacjami krótkofalowymi.

Pomyślano również i o publiczności. Między przerwami w transmisjach radiowych z Opactwa Westminsterskiego będą przygrywać orkiestry wojskowe, które będą grały wyłącznie marsze wojskowe. Przy tym wydano ciekawe za rządzenia, zakazano mianowicie publiczności podchwytywać melodii.

W obawie przed wypadkami władze umieszczą na całej trasie mnóstwo sanitariuszy i siostr miłosierdzia. Co 5 metrów będzie mieścił się posterunek sanitarny.

Zatrzymany przez pomyłkę nie dał się tanio przeprosić

John Gibbs, który mieszkał stale na prowincji odwiedził w tych dniach swego wuja, mieszkańca Londynu. Po złożeniu wizyty wujowi, udał się na miasto i wolnym krokiem spacerował po ulicach Londynu. Nagle zatrzymał go policjant i odprowadził do komisariatu, oskarżając go o włóczęgostwo. John musiał całą noc spędzić na policji.

Następnego dnia wyjaśniło się, że John Gibbs został niewinnie osadzony w areszcie. Wypadek ten wywołał zakłopotanie władz policyjnych. Policja angielska nie jest bowiem w takich wypadkach kryta swoim urzędowym charakterem i nie ma prawa aresztować człowieka bez żadnych podstaw. Podobne wypadki często prowadziły do interpelacji w Izbie Gmin.

Szef Scotland Yardu, sir Philippe Game, chcąc uniknąć w tym wypadku nieprzyjemności wystosował list do Johna Gibbsa i przeproszał go za wynikłe nieporozumienie. Do listu dołączył czek na 7 funtów i 7 szylingów na pokrycie kosztów Johna Gibbsa.

Gibbs nie zadowolony jednak tym odszkodowaniem. Zamierza udać się do adwokata,

aby poradzić się, czy ma podjąć dalsze kroki i wytoczyć sprawę Scotland Yardowi.

Pogodził się z utratą córki po 27 latach beznadziejnych poszukiwań

Dorothy Arnold, jedyna córka milionera amerykańskiego, opuściła dnia 12 grudnia 1910 roku mieszkanie, zamierzając udać się do przyjaciółki i wszelki ślad po niej zaginęła. Od tej chwili zaczął się najkosztowniejszy pościg za człowiekiem, jaki kiedykolwiek się wydarzył. Zrozpaczony ojciec polecił najlepszym detektywom poszukiwać córki we wszystkich częściach świata i na ten cel zużył połowę swego majątku, w sumie 750.000 dolarów.

Dwudziestu detektywów w ciągu 27 lat pracowało wyłącznie dla Arnolda i przemierzyla w poszukiwaniu za zaginioną panną Dorothy wzdłuż i wszerz całą kulę ziemską. Poza tym cała armia poszukiwaczy przygód brała bardzo czynny udział w pościgu, pragnąc zdobyć wysoką nagrodę, jaką milioner wyznaczył dla tego, który mu wskaże, gdzie znajduje się jego córka.

Panna Dorothy w chwili zniknięcia liczyła 26 lat. Była to uroczą kobieta, która nie przeżywała żadnej tragedii; miłosnej i zawsze była pełną

radości życia. Nie było więc żadnych podstaw do przypuszczenia, że popełniła samobójstwo. W pierwszych dniach nie przejmowano się zbytnio zniknięciem rozkapryzonej panny, ponieważ w tamtych czasach w Stanach Zjednoczo-

nych nie istniało jeszcze porwanie ludzi. Tylko ojciec jej miał złe przeczucia i natychmiast wezwał do siebie najlepszego detektywa amerykańskiego, Johna S. Keitha. Polecił mu na jego koszt urządzić specjalne biuro, które by za-

jęło się odszukaniem zaginionej, i na ten cel przekazał mu 100.000 dolarów. Detektyw zorganizował biuro w Nowym Jorku i nawiązał kontakt z najlepszymi biurami detektywów we wszystkich krajach świata.

W końcu i władze zajęły się tą sprawą. Urząd zajmujący się odszukaniem zaginionych ludzi czynił wszystko co było w jego mocy, aby odnaleźć córkę milionera.

Skutek tych wszystkich starań był taki, że niezliczona ilość osób z różnych krajów podawała, że wpadła na trop panny Dorothy. Ale zaraz okazywało się, że podawali nieścisłe dane. Jedni z nich po prostu omylili się, a inni w ten sposób pragnęli wyludzić pieniądze.

Mimo tych usilnych poszukiwań nie można było odnaleźć córki milionera, która znikła jak kamień w wodzie. Dopiero ostatnio pan Arnold, liczący teraz 75 lat, postanowił zaniechać dalszych poszukiwań i uznać swoją córkę za zmarłą.

Prorocze sny dwojga dzieci

Tematem dnia szerokich warstw ludności włoskiej są prorocze sny dwojga dzieci, 8-letniego chłopczyka i 10-letniej dziewczynki, mieszkających we wsi Montagnano.

Pewnej nocy dzieci obudziły się i krzykami wyrwały ze snu rodziców. Były bardzo wzburzone i drżały na całym ciele. Na pytanie rodziców, co się stało, oświadczyły, że śniło im się, iż chata zawałiła się. Rodzice chcąc uspokoić dzieci opuścili wraz z nimi chatę i udali się na spoczynek do przyległej szopy.

Po kilku minutach usłyszeli potężny huk. Wybiegli z szopy i stwierdzili z przerażeniem, że zawałił się dach cha-

ty. Również i sufit pokoju, w którym zwykle spali z dziećmi, zawałił się. Gdyby cztery osoby spały w pokoju, nie uniknęłyby śmierci.

Niezwykle ocalenie rodziny Arcili wywołało wielkie poruszenie w całej okolicy. Mieszkańcy bliżej zainteresowali się proroczymi snami dwojga dzieci. Okazało się wówczas, że już nie po raz pierwszy ich sny sprawdzały się. Kiedyś we śnie widziały śmierć dwóch sąsiadów i ci dwaj ludzie wkrótce rzeczywiście wyzionęli ducha.

Również i świat lekarski zainteresował się snami dzieci. Dzieci będą znajdowały się przez pewien czas pod obserwacją lekarza.

HUMOR

TAK I NIE TAK.

— Proszę cię, przecież ty i siostra twoja jesteście bliźniętami?

— Byliśmy — jako dzieci. Teraz ona jest młodsza ode mnie o pięć lat...

Cuda tybetańskiego mnicha zdumiewają lekarzy całego świata

Tybetańskie klasztory od wieków uchodzą za ośrodek wiedzy tajemnej. W klasztorach tych duchowni uczą się nauk religijnych i poznają tajniki nauk okultyzmu. Przed pewnym czasem mnich słynnego klasztoru „77 stopni” Ho-Sen, udał się w urzędowej sprawie do miasta Peiping. W drodze powrotnej Ho-Sen spędził noc we wsi Kuansei. W nocy ujrzał we śnie zmarłego przed laty Dalaj-Lamę, który rozkazał mu w tym miejscu zbudować świątynię Buddy, a środki na budowę świątyni uzyskać przez cudowne leczenie.

Ho-Sen uczynił tak, jak rozkazał mu Lama i zaczął leczyć okolicznych chorych przez dotykanie ich rękami. Jego sukcesy i jego szczególne sen szybko dotarły do sąsiednich prowincji i w ciągu kilku tygodni nieznaną dotychczas wiesz stała się celem pielgrzymki tysięcy ludzi. Ze wszystkich części Chin przybywali chorzy do cudownego mnicha Ho-Sena, który zdołał już przywrócić wzrok wielu ślepecom i uzdrowić tysiące kalek.

Obecnie wokół chaty, w której mnich przyjmuje chorych grupami po 30, 40 ludzi, wznosi się miasto baraków!

Więść o jego cudownym leczeniu dotarła również do europejskich lekarzy przebywających w Chinach, którzy pragnęli być naocznymi świadkami jego cudownego leczenia. Ale mnich nie chciał dopuścić do siebie „białych dia-

blów”. Wówczas lekarze uciekli się do fortelu. Zdobyli dla swego planu chińskiego lekarza, dra Mayuna. Chińczyk ten, który miał wykształcenie europejskie, zrozumiał zainteresowanie swoich białych kolegów i zgodził się im przyjść z pomocą. Udało mu się bez trudu dotrzeć do cudownego mnicha. Na pytanie, jakim si-

lom zawdzięcza swe cudowne leczenie, mnich obrzucił lekarza szczególnym spojrzeniem i oświadczył uroczyście:

— Wkrótce dowiesz się o wszystkim!

Do powiedzenia tego w Chinach przywiązuje się szczególne znaczenie. Daje ono do zrozumienia człowiekowi, do którego je zastosowano, że

wkrótce umrze. Dr. Mayun był zbyt przejęty wierzeniami chińskimi, aby nie przywiązał wagi do tego powiedzenia. Przeraził się tym bardzo i prosił, aby natychmiast opuszczono wieś. Biali lekarze sądząc, że to go uspokoi, zadośćuczynili jego prośbie i udali się wraz z nim do Peipingu.

Ostatni etap podróży odbył się w aucie ciężarowym. Gdy pierwsze budynki miasta ukazały się w polu widzenia, pekała jedna z opon auta i samochód przewrócił się. Biali podróżni i szofer doznali lekkich obrażeń cielesnych. Tylko dr. Mayun upadł na szybę ochronną. Szyba rozleciała się w kawałki. Jeden z odłamków przeciął mu żyłę na szyi, drugi przeciął mu skroń i lekarz na miejscu wyzionął ducha. W ten sposób niesławomowita przepowiednia mnicha tybetańskiego ziściła się.

Żądajmy letniego rozkładu lotów w biurach podróży.

Strajk chałupników szewskich Oszukani chałupnicy okupują składy

W dniu onegdajszym wybuchł w Warszawie na nowo strajk okupacyjny pracowników chałupniczych przemysłu szewskiego. Mimo zawarcia umowy zbiorowej i oficjalnego zakończenia akcji strajkowej, kupcy i przedsiębiorcy szewscy w najbardziej jaskrawy sposób łamać zaczęli umowę zbiorową i ustalone cennikami stawki zarobkowe. Podchodzili do tego początkowo w sposób podstępny, wreszcie jednak pokazali swoje prawdziwe oblicze w dniach ostatnich.

Hurtownik szewski Klajnbart przy ulicy Nalewki 45, zatrudniający u siebie około 40 chałupników z powiatu węgrowskiego, nie chcąc z punktu zawiadomienia swych pracowników o łamaniu umowy zbiorowej, przeszedł na podstępny system dokonywania wypłat zaliczkowych. Gdy zwrócił

się do niego chałupnik po należność, Klajnbart wypłacał mu zaliczkowo mniej więcej dwie trzecie należności i oświadczał, że „to się później obliczy i ureguje”.

— Gdy jednak zaliczki te zaczęły nam się poważnie dawać we znaki — oświadcza nam jeden z chałupników

Klajnbart — zażądaliśmy rozliczeń. I wtedy dopiero Klajnbart oświadczył nam, że dostaliśmy wszystko co nam się należało, bo jemu nawet się nie śni honorować cennika, za twierdzonego na zasadzie umowy zbiorowej i nikt mu tego nie jest w stanie przykazać.

Postawieni wobec faktu robotnicy Klajnbart zebrałi się

w związku i zgodnie postanowili przystąpić do ponownej okupacji składów Klajnbart. W dniu 4 b. m. przybyli pieszo do Warszawy i od godziny 4 po południu zaczęli okupować składy swego pracodawcy.

Jak nam oświadcza, Klajnbart „zarobił” sobie na nich w ciągu krótkiego tylko czasu 5 tysięcy czterysta złotych.

Złodziejska wyprawa do Paryża Dzięki wywiadowcy „towarzystwo” zdemaskowane

Przed dworzec Główny zajęło aż pięć taksówek. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bowiem na dworzec przyjeżdża co chwila wiele osób. Ale te taksówki przyjechały oddzielnie, jedna za drugą i to warzystwo jadące nimi stanowiło jedną paczkę. Robiło to wrażenie wycieczki.

Dokąd ci wycieczkowiec wyjeżdżali? Ponieważ jeden z wywiadowców zauważył między nimi znanego sobie zawodowego złodzieja kieszonkowego Abrama Wajsbauma (Niska 34), poddał całe towarzystwo dyskretniej obserwacji.

Paczka cała udała się do bufetu, gdzie odbyła się libacja pożegnania, jak się bowiem okazało, kilku z pomiędzy tych panów wybierało się do Paryża na wystawę paryską. Tu uszy wywiadowcy wyciągnęły się. Na wystawę paryską złodzieje warszawscy? Chyba nie w celach turystycznych ani ku pieknych, tylko po prostu dla kradzieży.

Jakoż po chwili poczęto się żegnać. Cztery panowie podszli do kas po bilety, inni ponieśli ich walizki. No i co powiecie? Typy te istotnie kupiły bilety do Paryża. Wywiadowca

wszystkich czterech panów zatrzymał, po czym odprowadził do komisariatu kolejowego.

Okazało się, że paszportów zagranicznych goście przy sobie nie mieli. Po cóż tedy kupowali bilety do Paryża i czy istotnie mieli zamiar wyjeżdżać? Wszczęto dochodzenie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa złodzieje ci mieli towarzysza podróży, który

miał przy sobie fałszywe paszporty zagraniczne i wręczyłby im je w pociągu przy dojeździe do granicy.

Zatrzymanymi złodziejami okazali się oprócz wymienionego już Wajsbauma, Symcha Sznajderman (Fargowa 29), Jankiel Marchewka (Krochmalna 15) i Aron Droga (Freta 16). Wszyscy siedzą.

Tajemniczy wybuch w ekspresie

MARSYLIA. — Wczoraj o godz. 8 rano w ekspresie idącym z Bordeaux do Marsylii w jednym z wagonów nastąpił wybuch, który niszczył wagon wywołał poza tym pożar w sąsiednim wagonie. Trzech pasażerów odniosło lekkie rany.

Uszkodzone wagony odczepiono na stacji Saint Martin de Crau, a ekspres odbywał dalszą drogę. Dochodzenie prowadzi żandarmeria.

Władze sędzce przeprowadziły skrupulatne badania szczegółów 2-ch wagonów, zniszczonych w następstwie wybuchu i pożaru w ekspresie, zdążającym z Bordeaux do Marsylii.

Nie ma żadnych wątpliwości, że ma się tu do czynienia z zamachem. Stwierdzono, że ładunek wybuchowy większej mocy podłożony był w jednym z przedziałów. Odłamki nocska przekazano do szczegółowego zbadania.

W jednym z wagonów znaleziono zwęglone zwłoki maszynisty.

Dostała siekiere bo nie dała marchwi

Mieszkanca Zyguntówki koło Rembertowa Ludwika Lau sprzedaje warzywa. Stałym jej klientem był handlarz Stefan Rybakowski. Ostatnio Rybakowski zadłużył się u Lauowej. Winien już był 50 złotych. Dla Lauowej była to duża suma i więcej kredytować nie chciała.

Na tym tle wynikła wczoraj mię-

dy Lauowa i Rybakowski kłótnia. Rybakowski chciał świeżego transportu warzyw bez pieniędzy, Lauowa ich dać nie chciała. Zirykowany handlarz porwał siekiere i uderzył kobietę rozplatawszy jej ramię. Lauowa w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, Rybakowskiego aresztowano.

Małeńkie republiki anarchystyczne słały ekspedycje karne na wieś

Puigcerda i Seu Urgell są małymi miasteczkami, odległymi od siebie o mniej więcej 50 km., położonymi malowniczo w Pirenejach na granicy hiszpańsko-francuskiej i nie mającymi zasadniczo żadnego większego znaczenia poza tym tylko, że biskup Seu Urgell jest wraz z prezydentem Francji współsuwerenem mikroscopijnej republiki Andory.

Oba te miasteczka od początku hiszpańskiej wojny domowej zostały opanowane przez anarchistów, którzy utworzyli z nich zupełnie niezależne małeńkie republiki

anarchystyczne, nie uznające nad sobą żadnej innej władzy.

Rządy swe anarchiści rozpoczęli w tych miasteczkach od zniesienia wszelkiej własności prywatnej i skonfiskowania mienia t. zw. burżuazji, które to mienie zostało następnie sprzedane za granicą.

Po wyczerpaniu się tych zapasów, władze obu anarchystycznych republik zmuszone były uciec się do nakładania kontrybucji na ludność okolicznych wiosek wrogą anarchom, a wobec oporu tej ludności, zaczęto wysyłać eks-

pedycje karne, sformowane z anarchystycznych milicjantów.

Przed 10 dniami w czasie jednej z takich karnych ekspedycji zabity został w krwawym starciu z wieśniakami, broniącymi swego dobytku, słynny dyktator anarchystyczny Puigcerdy, Antonio Martinez.

Skargi ludności okolicznej, wysyłane do Walencji i Barcelony i coraz większy zamęt, powstający w okolicy pogranicznej, skłoniły wreszcie rząd do przygotowania i do wysłania ekspedycji wojskowej przeciw obu republikom.

Anarchiści na wieść o tej ekspedycji umocnili oba miasteczka, w których znajdują się jeszcze pozostałości średniowiecznych warowni i przygotowują się do odparcia ataku.

Wojska rządowe przygotowują operację w ten sposób, aby otoczyć oba miasteczka i przerwać między nimi łączność. Pierwszą jednak akcją wojsk rządowych było obsadzenie stacji kolejowej i dworca Puigcerdy, będącego dotychczas w rękach oddziałów milicji anarchystycznej.

W 43 dni z Anglii do Afryki przebyła trasę morską butelka-list

16 listopada wrzucono w Stockton — Upon-Tees w Anglii, flaszkę z listem do morza i po 43 dniach wyłowiono ją w Kumasi, na złotym wybrzeżu Afryki. Czas w jakim przebyła tę trasę wynosząca ponad 6000 kilometrów, większy parowiec wynosi 14 dni, a więc flaszką przebyła tę drogę w trzy razy dłuższym czasie.

Człowiek, który wrzucił fla-

Rozmowy włosko-niemieckie nacechowane były serdecznością

RZYM. Agencja Stefani ogłasza następujący komunikat:

szkę do morza, prosił znalazcę, aby zakomunikował mu, w jakim dniu ją wyłowił. Po pewnym czasie otrzymał list z Kumasi w którym znalazca komunikował mu, że znalazł flaszkę 28 grudnia i z niej dowiedział się o adresie nadawcy.

Z łatwością odczytał znajdujący się tam list, pomimo że flaszką leżała w morzu bardzo długo.

Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath w czasie swej wizyty w Rzymie odbył szereg serdecznych rozmów z premierem Mussolinim i ministrem spr. zagr. Cianeo.

W rozmowach tych rozpatrzone najważniejsze zagadnienia polityczne i gospodarcze, interesujące Niemcy i Włochy.

Przeprowadzona wymiana poglądów potwierdziła raz jeszcze ścisłą równoległość interesów i tożsamość dążeń obu krajów. W konsekwencji przeto stwierdzono ponownie wolę obu rządów prowadzenia nadal za wspólnym porozumieniem tej samej polityki w kwestiach bardziej doniosłych na podstawie i w duchu protokółów włosko-niemieckich, podpisanych w Berlinie w październiku roku ubiegłego, których należyte stosowanie wywołało zadowolenie Włoch i Niemiec i zarazem przysłużyło się w sposób konkretny sprawie pokoju.

Wspomniane rozmowy pozwoliły poza tym obu rządów podkreślić wyraźnie swą wolę w kierunku dokonywania na przyszłość wszelkich wysiłków, mogących doprowadzić do zapewnienia szerszej współpracy z innymi mocarstwami i mogących zapewnić Europie podstawowe warunki większej i istotniejszej stabilizacji politycznej i gospodarczej.

Nowa Koedukac. Szkoła Powszechna

będzie otwarta w Piotrkowie

Z inicjatywy Dyrekcji Gimnazjum Męskiego Tow. Szkoły Średniej w Piotrkowie Tryb., ul. Pierackiego Nr. 1 z dniem 1 września 1937 r. zostaje otwarta przy tymże Gimnazjum (na wykończonym II-piętrze) Szkoła Powszechna Koedukacyjna.

Zapisy chłopców i dziewcząt do oddziałów I, II, III, IV, V i VI-ego przyjmuje kancelaria Gimnazjum w godz. od 8—14 od dn. 1 maja do 25 maja r.b. Lokal estetycznie wykończony. Dla dziewcząt przewiduje się specjalne lekcje rytmiki.

Opłaty:

w I oddziale	10 zł	miesięcznie
" II "	12 "	"
" III "	15 "	"
" IV "	20 "	"
" V "	22 "	"
" VI "	25 "	"

Dzieci nauczycieli, pracowników kolejowych i niezamoż-

B. działacze niepodległościowi

nie będą zwalniani ze służby w administracji państwowej bez zgody ministra spraw wewn.

Prowadzona od dłuższego czasu akcja zapewnienia pracy byłym uczestnikom walk o odzyskanie Niepodległości, pozabawionych jakichkolwiek źródeł utrzymania, a w szczególności zatrudnienia ich w służbie publicznej, napotyka w praktyce na trudności z powodu zbyt surowych wymagań pod względem stanu zdrowia i fizycznego uzdolnienia kandydatów, stawianych im przy przyjęciu do służby.

Wprawdzie przepisy normujące stosunki funkcjonariuszów publicznych, ustalają między innymi jeden z warunków przyjęcia do służby uzdolnienie fizyczne, to jednak gdy chodzi o uszczerbek zdrowia lub mniejszej wagi niedomagania, spowodowane ofiarną walką o odzyskanie podległego bytu Państwa, uwzględniać się będzie że tylko niektóre rodzaje służby wymagają szczególnego zwrócenia uwagi na stan zdrowia i sprawność fizyczną kandydata.

W innych rodzajach służby nazbyt rygorystyczne traktowanie kandydatów tego rodzaju nie będzie miało miejsca.

Drugą konsekwencją zasady, że Państwo ma szczególny obowiązek zapewnienia pracy i utrzymania osobom, które swą ideową działalnością przyczyniły się do odzyskania Niepodległości, jest zasada, że zwolnienie takich osób ze służby publicznej, bez prośby z ich strony i nie na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego, może nastąpić tylko wyjątkowo z powodu szczególnie ważnych i niewątpliwie stwierdzonych okoliczności. Ponieważ zachodziły różne wypadki nie przestrzegania tej zasady, Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski zarządził, by władze i urzędy oraz przedsiębiorstwa państwowe, podległe ministerstwu spraw wewnętrznych, przed zwolnieniem ze służby pracowników, posiadających zasługi w działalności niepodległościowej — jeżeli zwolnienie ma być dokonane bez prośby z ich strony i nie na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego — wyjednywały na to uprzednio zgodę ministra.

(Iskra)

nych korzystają ze zniżek.

Jak z powyższego wynika nowa koedukacyjna szkoła powszechna mająca być przy gimn. Tw. Szkoły Średniej w nowoczesnym i wspaniale urządzone gmachu postawiona będzie na wysokim poziomie naukowym i dzięki fachowemu kierownictwu oraz doborowi sił pedagogicznych stanowić będzie nowy pierwszorzędnie prowadzony zakład naukowy ogólnokształcący w Piotrkowie.

Chłopskie listy

do Marszałka Śmigłego-Rydza

Redakcje pism ludowych współpracujących z O.Z.N. otrzymują liczne listy w których gromady wiejskie i poszczególni czytelnicy zgłaszają swe przystąpienie do organizacji O.Z.N. Znajduje się również wśród nich szereg listów chłopskich, które autorzy za pośrednictwem swych redakcji kierują do Marszałka Śmigłego Rydza, zgłaszając w nich gotowość przystąpienia do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Nikt nie pomyślał

o zorganizowaniu „Biegu Narodowego 3 maja w Piotrkowie

Piotrków pretendujący do miana miasta wojewódzkiego nie pod każdym względem stara się zasłużyć na nazwę stolicy regionu wojewódzkiego. Podnosiliśmy już usterki i nie dociągnięcia w organizowaniu obchodu uroczystości 3-cio majowych w Piotrkowie, a teraz zmuszeni jesteśmy wytknąć największy błąd (bo trudno to nazwać przeoczeniem), czym był brak zorganizowania „Biegu Narodowego” na przełaj, który się odbył w dniu 3 maja w całej niemal Polsce.

Masowy udział zawodników nawet w mniejszych ośrodkach świadczy najlepiej o popular-

ności lekkoatletyki wśród szerokich rzesz zawodników.

W Piotrkowie jest podobno Podokrąg lekkoatletyczny, którego nowy prezes zapowiedział w swoim exposé, że zdystansuje poprzedników-figurantów. A no, zobaczymy, na razie jednak prócz słów nie widzimy czynów, a szkoda!

Nowoczesna

wspaniała kawiarnia w Piotrkowie

Stali bywalcy i zwolennicy popularnej gry w szachy mają obecnie wyjątkową okazję spędzenia mile czasu w nowoczesnej kawiarni-ogródki przy Piłajni Mleka „Zdrowie”. Właściciele tej solidnej placówki kupieckiej urządzili wspaniałą taras w ogrodzie po Bernardyńskim, gdzie w ciągu jednego dnia wykonano przeszliczne ogrodzenie i urządzono na prawdziwie europejskim poziomie postawioną kawiarnię letnią.

Za ten nowy nabytek dla pozabawionego wszelkiej inicjatywy kupieckiej miasta Piotrkowa należy się niestrudzonemu kierownikowi p. dyr. Kasterkiemu i naczelnikowi Kuczborskiemu pełne i zasłużone uznanie.

Pierwsi absolwenci

kursów samochodowych w Piotrkowie

W dniu 5 bm. na kursach samochodowych J. Papińskiego w Piotrkowie złożyli egzamin na prawo jazdy przed komisją egzaminacyjną Automobilkłubu Łódzkiego wszyscy zdający w liczbie 10-ciu osób z wynikiem dobrym. Prawo jazdy otrzymali: adwokat Stanisław Ładnowski, adw. Maurycy Förster, inż. Ustaszewski, radca Węgorzewski, inż. Gilewski Zygmunt, prezes Stankiewicz Marian, Eckiert, radca Szumirski, apl. Rzeźnicki i Opolski. Komisja egzaminacyjna stwierdziła dobre przygotowanie zdających i wysoki poziom nauczania na kursach.

Wynik egzaminu stanowi duży sukces nowopowstałych kursów samochodowych.

Komunikat

Zarząd Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Piotrkowie-Tryb. podaje do wiadomości, że w dniu 7 maja r.b. (piątek) o godz. 18.30 w sali Ubezpieczalni Społecznej, ul. Pierackiego 3 wygłosi p. Dr. Witold Jeziorski odczyt p.t. „Gruczoła płuc i jej znaczenie społeczne”. Wstęp bezpłatny.

Zarząd Oddziału P.C.K. w Piotrkowie-Tryb.

Z żałobnej karty

Po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł w Piotrkowie obrońca sądowy ś.p. Franciszek Starosielec, znany zaszczytnie i ogólnie szanowany obywatel miasta naszego.

Zmarły przez długi okres czasu jeszcze w okresie zaborów przed sądami rosyjskimi, a następnie w czasie okupacji aż do chwili obecnej w Polsce niepodległej pełnił funkcje zastępcy prawnego wywiązując się zawsze jak najlepiej z powierzonej mu obrony interesów jego klientów. Jako prawy Polak, dobry katolik i gorący patriota był zmarły wzorowym członkiem społeczeństwa idealnym mężem i ojcem rodziny.

W żałobnej chwili bliższej rodzinie ś.p. mec. Starosiela towarzyszą wyrazy ogólnego współczucia.

Cześć Jego zacnej pamięci.

Mistrz dancingu

w Piotrkowie

W dniu 2 maja br. odbył się zorganizowany z inicjatywy RKS Skry w lokalach tego klubu w pawilonie parkowym pierwszy wiosenny dancingu połączony z konkursem tanecznym. Złotą premię dla najlepszego tancerza otrzymał p. Jerzy Rudnicki, który przez to samo uzyskał tytuł wiosennego mistrza dancingu w Piotrkowie.

Za mało

Za ciągłe przekraczania ustawy o ochronie czasu pracy właściciele tartaku w Rozprzy pod Piotrkowem Edelman i Markson ukarani zostali w trybie karno-administracyjnym po 200 zł z zamianą w razie nieściągalności na 1 miesiąc aresztu. Należy zaznaczyć, o czym już dziennik kilkakrotnie donosił, zarząd tego tartaku stosuje od lat niesłychany wyzysk robotników, gdzie wynagrodzenie za cały dzień pracy wynosiło zaledwie 1 zł 30 gr.

Opryszek

w gronie wiecowników

W dniu 1 bm. na szkodę Majera Hertza, zam. w Piotrkowie, przy ul. Garncarskiej Nr. 1, podczas wiecu PPS na placu Kościuszki skradziono z kieszeni zegarek złoty wartości 100 zł.

Na fali radiowej

Wielki koncert utworów Karola Szymanowskiego transmitowany z Filharmonii Warszaw.

Polskie Radio od wielu lat zaznajamia swych słuchaczy z twórczością Karola Szymanowskiego. Udział radia w uroczystościach żałobnych polskich i zagranicznych, wykonanie „Stabat Mater” przez orkiestrę symfoniczną P. R. i solistów podczas żałobnego nabożeństwa, specjalne audycje, poświęcone twórczości wielkiego muzyka są wyrazem hołdu, jaki Polskie Radio składa największemu po Chopinie muzykowi. Do audy-

cyj radiowych przybywa obecnie dn. 7.V o godz. 20.00 transmisja z Warszawskiej Filharmonii, poświęcona twórczości Szymanowskiego; koncert ten w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej pod dyr. A. Soltysa, przyniesie przepiękne dzieło religijne „Stabat Mater” wykonano bezpośrednio przed śmiercią mistrza w koncercie radiowym w „Romie” jedno z największych dzieł religijnych; wspaniałą III Symfonię i II koncert skrzypcowy. Koncert odegra czołowa skrzypaczka Eugenia Umińska, która od wielu lat przejęła dzieło do swego stałego repertuaru. Transmisję poprzedzi pogadanka dr. Jerzego Freiheitra.

O racjonalnym stosowaniu sportu przez radio

W piątek dn. 7 maja o godz. 18.00 znany praktyk i teoretyk wychowania fizycznego dr. docent Władysław Dybowski wygłosi przed mikrofonem Polskiego Radia czwartą pogadankę cyklu „Herezje sportowe”.

W pogadance tej dr. Dybowski mówić będzie o błędnych rozumowaniach ciężarówków, zapasników i gimnastyków ciężarowych, którym się wydaje, że jedynym sposobem uprawiania atletyki lub gimnastyki przy rządowej — wystarczy za kulturę fizyczną.

Proszek od **BÓLU GŁOWY**
 KOWALSKINA
 PRZY PRZEZIEBIENIU
 GRYPIE i KATARZE

Koncert ze studia radiowego na międzynarodowych Targach Poznańskich

Polskie Radio na Targach Poznańskich zainstalowało specjalne studio z którego transmitowane są koncerty na całą Polskę Dn. 7 maja o godz. 16.30 ze studia radiowego nadany zostanie koncert w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. F. Kowalika, z udziałem Z. Fedyczkowskiej, J. Madei i W. Raczkowskiego.

Cygan z Budapesztu grają dla polskich słuchaczy

Dn. 8 maja o godz. 21.24 rozgłoszenie Polskiego Radia transmitują z Budapesztu koncert orkiestry cygańskiej, złożonej z 200 osób. Koncert ten nadaje radio w Budapeszcie z okazji 500-rocznicy osiedlenia się na Węgrzech Cyganów, których sława, jako muzyków datuje się już od wieku XIX.

W audycji tej usłyszą radiosłuchacze utwory węgierskie w różnorodnym wykonaniu: dawnych instrumentów cygańskich, „tarogato” (rodzaj klarnetu) i orkiestry cygańskiej. Transmisję poprzedzi pogadanka o Cyganach o godz. 21.15 w opracowaniu Tad. Szpotkańskiego.

Składajcie na FON.

Rozkład jazdy
AUTOBUSAMI
Z ŁODZI DO PIOTRKOWA 8*), 10, 13*), 15, 18*), 20,
Z PIOTRKOWA DO ŁODZI 8, 11*), 13, 16*), 18, 21*) 22.30,
 *) przez Wolę Kamocką
PIOTRKÓW—SULEJÓW 6.30, 9.30, 11.30, 14.30, 16.30, 19.30, 21.20
SULEJÓW—PIOTRKÓW 7.10, 10.10, 12.10, 15.10, 17.10, 20.10, 21.55

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.

W następnym programie „Czarów” film p.t. „ROK 2000”